Orędownik

Egzemplarz pojedyńczy 10 groszy

Prenumerata miesięczna 2,50

Ilustrowany dziennik narodowy i katolicki

Redaktorzy: działu politycznego, depesz, wiadomości ogólnych i z Łodzi — dr Stanisław Bernatt; działu sportowego — Stefan Śliwiński; działu filmowego — Ludomir Wachowiak. Ogłoszenia i reklamy — Antoni Leśniewicz. Wszyscy w Poznaniu.

Zakład i miejsce odbicia, wydawca i miejsce wydania: Drukarnia Polska Spółka Akcyjna. Poznań, św. Marcin 70.

Nr 18 (95 bis K Ł.) — WYDANIE POŚWIĄTECZNE — Wtorek, dnia 25 kwietnia 1939

Już po konferencji hr. Ciano — Markovicz

Komunikat włoski brzmi bardzo ogólnikowo

Rzym. (PAT). Agencja Stefani komunikuje: W czasie rozmów, które odbyły się w Wenecji w sobotę i w niedzielę pomiędzy ministrem spraw zagranicznych hr. Ciano i ministrem spraw zagranicznych Jugosławii Markovicem, obszernie zbadano różne sprawy interesujące w obecnej sytuacji oba sąsiadujące z sobą i zaprzyjaźnione państwa, licząc się również z ostatnimi wydarzeniami w Albanii.

Rozpatrzenie tych spraw potwierdziło raz jeszcze szczególną serdeczność stosunków pomiędzy Włochami i Jugosławią, serdeczność, która od czasu zawarcia paktu białogrodzkiego zapewniła pokój na Adriatyku i poszanowanie wzajemnych interesów, stale utrwalając się i wzmacniając we wszystkich dziedzinach i pod wszystkimi względami. Postanowiono pogłębić pełną zaufania współpracę pomiędzy obu państwami i pomiędzy Jugosławią i Niemcami czy to w dziedzinie politycznej, czy też w dziedzinie gospodarczej, w celu przyczynienia się do utrzymania pokoju i poprawy stałości stosunków na odcinku naddunajskim.

Co się tyczy stosunków z Węgrami obaj ministrowie zbadali sytuację wynikającą z ostatnich wydarzeń i stwierdzili z zadowoleniem, iż otworzyły one drogę do pożytecznego zrozumienia się pomiędzy obu rządami w Białogrodzie i w Budapeszcie.

Minister jugosłowiański Markovicz opuścił w niedzielę o godz. 15,57 Wenecję i udał się w powrotną drogę do Białogrodu.

Na dworcu żegnali gościa jugosłowiańskiego min. Ciano oraz przedstawiciele miejscowych władz cywilnych i wojskowych.

Premier węgierski zadowolony

Budapeszt. (PAT) W czasie podróży powrotnej z Rzymu premier Teleky udzielił w pociągu wywiadu przedstawicielowi Węgierskiej Agencji Telegraficznej.

„Powracając do Budapesztu — oświadczył premier — mam przeświadczenie dokonania pożytecznego dzieła. Rozmowy nasze z Mussolinim oraz z członkami rządu włoskiego odbywały się w atmosferze wielkiej serdeczności, rezultaty tych rozmów znane są wszystkim z komunikatu oficjalnego."

Następnie premier podkreślił głębokie wrażenie, jakie pozostawiła na nim godzinna audiencja u Ojca Świętego. „Ojciec Św. — powiedział premier Teleky — wypowiedział pod adresem narodu węgierskiego słowa pełne gorącej miłości oraz udzielił mu swego apostolskiego błogosławieństwa".

Gafencu w Anglii

Paryż. (PAT) Minister Gafencu odpłynął z Boulogne Sur Mer do Folkestone na pokładzie parowca „Isle of Thonet". Ambasador Rumunii w Paryżu, który mu towarzyszył, powrócił do Paryża samochodem.

Z Folkestone minister Gafencu niezwłocznie udał się do Londynu, dokąd przybył o godz. 17,25.

Na dworcu oczekiwali go minister spr. zagr. W. Brytanii Halifax, ambasadorowie Polski, Turcji, poseł grecki, charge d'affaires jugosłowiański oraz członkowie poselstwa rumuńskiego w Londynie.

W protektoracie nie wolno fotografować

Praga. (PAT) Władze wydały zakaz dokonywania publicznych zdjęć na ulicach miasta pod rygorem konfiskaty aparatów fotograficznych i nałożenia na winnych wysokich kar.

Brak bananów w Pradze

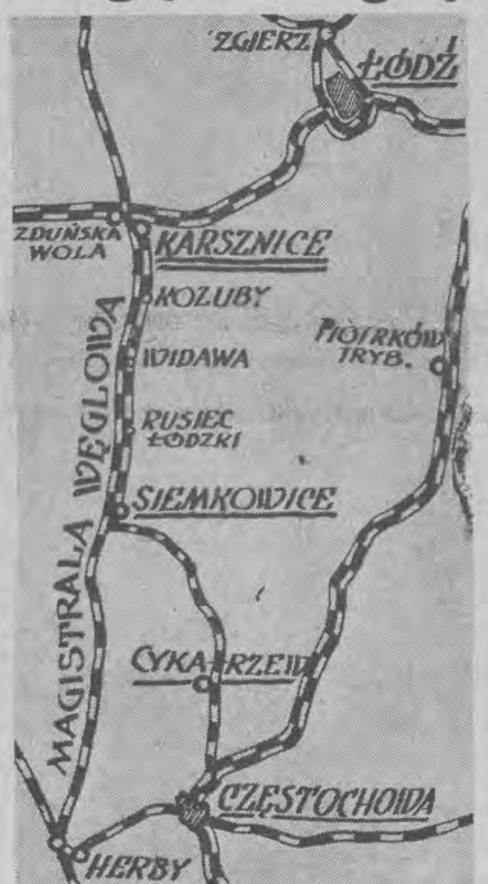
Praga. (PAT) W związku z wprowadzeniem ograniczeń importu z Palestyny ceny owoców południowych znacznie wzrosły.

Niektórych gatunków owoców południowych, jak bananów itp. brak całkowicie.

Henderson ambasadorem w Berlinie

Londyn. (PAT) Sir Neville Henderson, ambasador Wielkiej Brytanii w Berlinie, według „Press Association", opuścił w niedzielę po południu Londyn, by objąć swe stanowisko w Berlinie.

Drogę z Zagłębia do Bałtyku skrócono o 25 km



Częstochowa. (Tel. wł.) W niedzielę odbyło się uroczyste poświęcenie odnogi kolejowej Siemkowice—Częstochowa oraz drugiego toru na linii Siemkowice — Karsznice. Wymienione linie kolejowe te są częścią magistrali węglowej Śląsk — Bałtyk, eksploatowanej przez Towarzystwo Kolejowe Francusko - Polskie.

Długość odcinka Karsznice—Siemkowice wynosi 45 km. Długość odnogi iSemkowice — Częstochowa 55 km, tj. razem 100 km.

O wielkich rozmiarach wykonanych robót świadczy fakt, że budowa drugiego toru Karsznice — Siemkowice wymagała 350.000 m. sześc. robót ziemnych i 162 metrów bieżących części żelaznych. Inne budowle sztuczne były wykonane podczas budowy pierwszego toru, a mianowicie dla odnogi Siemkowice — Częstochowa potrzeba było: 1.241.000 metrów sześc. robót ziemnych, 9 mostów, z których najważniejszy przez rzekę Wartę z przęsłami żelaznymi o długości 66 metrów bieżących, 39 przepustów, 3 wiadukty, z których największy na skrzyżowaniu z linią Warszawa — Kraków, a 10.000 m. sześc. betonu dla budowli sztucznych.

Na stacjach i na linii wybudowano 23 dworce i domy mieszkalne o ogólnej powierzchni 4.500 m. kw., nie licząc magazynów, platform krytych i innych urządzeń, potrzebnych dla normalnej eksploatacji, przyczem zwrócić należy zwrócić uwagę na urządzenia dla zaopatrywania w wodę stacji Brzeźnica.

Wszystkie te roboty (463.600 dni roboczych i koszt 17.250.000 złotych) wykonano w ciągu 1937 i 1938 roku.

Linia Siemkowice — Częstochowa skraca trasę Zagłębie Dąbrowskie — Bałtyk o około 25 km.

Na uroczystość poświęcenia przybyli w niedzielę rano specjalnym pociągiem z Warszawy na stację Karsznice: francuski minister robót publicznych De Monzie w towarzystwie ambasadora francuskiego w Warszawie Noela, dyrektora generalnego departamentu kolei Claudona i dyrektora generalnego francuskich kolei państwowych Dautry. Dalej przybyli: minister komunikacji płk Ulrych, wiceminister komunikacji inż. Piasecki wiceprezes Francusko - Polskiego Towarzystwa Kolejowego wiceminister skarbu Morawski, min. Arciszewski z ramienia MSZ, płk Koc, gen. Thomme, gen. Szychowski, dyrektor gabinetu wicepremiera J. Rakowski, prezes dyrekcji Francusko - Polskiego Tow. Kolejowego z Bydgoszczy inż. Getler-Girtler, wyżsi urzędnicy Ministerstwa Komunikacji, członkowie zarządu Francusko - Polskiego Tow. Kolejowego magistrali Śląsk — Bałtyk. Miejsce władze cywilne reprezentowali wicewojewodowie: łódzki — Jellinek i kielecki — Lutomski.

Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem odprawionym w nowej parowozowni na stacji kolejowej Karsznice, przybranej pięknie flagami francuskimi i polskimi godłami państwowymi oraz zielenią.

Mszę św. odprawił sufragan łódzki ks. biskup Tomczak, wygłaszając następnie okolicznościowe kazanie, przy czym kilka ostatnich zdań ks. biskup wygłosił w języku francuskim.

Po nabożeństwie uczestnicy uroczystości udali się na tor kolejowy, gdzie pod wiaduktem, udekorowanym flagami i zielenią, ks. biskup Tomczak, w asyście przeora oo. paulinów z Jasnej Góry Motylewskiego, dokonał poświęcenia linii kolejowej.

Następnie minister komunikacji Ulrych przeciął wstęgę a orkiestra KPW odegrała hymny narodowe polski i francuski.

W drodze do Częstochowy pociąg zatrzymał się w Cykarzewie, tu gości powitał starosta częstochowski Rozmarynowski i płk Janicki. Na terenie bogato udekorowanego dworca zebrała się okoliczna ludność, organizacje społeczne i dzieci szkoły powszechnej.

Gościom francuskim i ministrowi Ulrychowi zgotowano bardzo serdeczne powitanie.

Po kilkuminutowym postoju pociąg ruszył do Częstochowy, gdzie gości powitał na peronie prezydent miasta Szczodrowski, oraz prezes kolonii francuskiej dyrektor Couturon.

Z kolei goście udali się na Jasną Górę, gdzie przed Bazyliką powitał ich ks. biskup Kubina w asyście przeora.

W kaplicy jasnogórskiej nastąpiło uroczyste odsłonięcie cudownego obrazu, po czym goście zwiedzili klasztor i jego zabytki, a na zakończenie odbyło się w refektarzu klasztornym śniadanie urządzone przez Francusko-Polskie Tow. Kolejowe.

O godz. 17 goście odjechali do Warszawy.

Polacy wyruszyli by zdobyć Himalaje



Szczyt góry Nanda Devi (7.816 m) w Himalajach, którą chcą zdobyć Polacy (Everest ma 8.840 m).

Warszawa. (PAT) W niedzielę po południu opuścili Warszawę członkowie pierwszej polskiej ekspedycji w Himalaje inż. Stefan Bernadzikiewicz, inż. Jakub Bujak i inż. Janusz Klarner, udając się do Genui, gdzie w

dniu 27 bm. wsiądą na okręt do Bombaju. W Bombaju połączą się oni z kierownikiem wyprawy inż. Adamem Karpińskim.

Klub Wysokogódski Polskiego Tow. Tatrzańskiego, który może się poszczycić zorganizowaniem serii udanych wypraw egzotycznych (Kaukaz w 1935 r., Spitsbergen 1934 i 1933, Grenlandia w 1937, Andy w 1933-34 i 1936-37) od lat kilku już projektował ekspedycję w góry himalajskie i przed 2laty rozporządzając już dostatecznie wyćwiczonym materiałem ludzkim, zgłosił się do władz brytyjskich o konieczne pozwolenie.

W oczekiwaniu na to zezwolenie — jak wiadomo niełatwe do otrzymania — alpiniści polscy, idąc za radą słynnego himalaisty angielskiego Hugh Ruttledge'a, który odwiedził Warszawę w 1937 r. — postanowili jako wstęp do przygotowywanej wielkiej ekspedycji zorganizować w roku bież. niewielką wyprawę, złożoną zaledwie z czterech osób, której spostrzeżenia i doświadczenia alpinistyczne i podróżnicze przydadzą się przyszłym wyprawom.

Wyprawa operować będzie w grupie Garhwalu (masyw Nanda Devi — 7.813 m i Panch Chuli — 6.904 m), z których większość jest dotychczas niezdobyta.

Władze miejscowe ustosunkowały się bardzo życzliwie do wyprawy polskiej i przydzieliły jej oficera łącznikowego oraz lekarza. W Darjeeling Polacy zaangażują 6 tragarzy i natychmiast udadzą się w teren, aby zdążyć z rozpoczęciem wpinaczki przed porą monsunu.

Inż. Karpiński, kierownik wyprawy, jest doświadczonym alpinistą, któr. m. i. ma za sobą pierwsze wejście na Mercedario (polska wyprawa w Andy w 1933-34), inż. Stefan Bernadzikiewicz był kierownikiem dwóch wypraw na Spitzbergen i brał udział w wyprawie kaukaskiej i na Grenlandię; dr Jakub Bujak ma za sobą wyprawy w Alpy, góry norweskie i kaukaskie, najmłodszy członek wyprawy inż. Klarner jest utalentowanym taternikiem.

Wyprawa zorganizowana została pod protektoratem p. ministra gen. Kasprzyckiego, prezesa Polskiego Tow. Wypraw Badawczych.

Wyprawa finansowana jest przede wszystkim z funduszów Klubu Wysokogórskiego Polskiego Tow. Tatrzańskiego, zbieranych od lat specjalnie na te cele, oraz z funduszów własnych członków wyprawy. Podkreślić należy, iż wyprawa spotkała się z daleko idącą życzliwością i poparciem władz zarówno polskich jak i brytyjskich.

Odjeżdżających alpinistów żegnało w południe w lokalu Klubu, a następnie na dworcu liczne grono przyjaciół taterników i sympatyków Klubu Wysokogórskiego z prezesem komitetu himalajskiego dyr. Aleksandrem Znamięckim, wiceprezesem płkiem doc Włodzimierzem Missiuro, płkiem drem Tadeuszem Korniłowiczem i i.

W Polsce mają być tylko mosty spawane

Warszawa. (Tel. wł.) Zamknięty w niedzielę pierwszy ogólnopolski zjazd techniczny, który zgromadził ponad 300 inżynierów - praktyków i teoretyków zagadnienia, oraz gości z Niemiec, Francji i Jugosławii, zwrócił się do władz miarodajnych z propozycją, aby wszystkie nowe mosty stalowe w Polsce były spawane a nie nitowane.

Oszczędności tu idą w miliony złotych, bo np. w ciągu 10 lat powinniśmy wybudować mostów drogowych stalowych z 80.000 ton stali. Jeżeli wybudujemy mosty spawane a nie nitowane oszczędzimy ok. 15.000 ton stali, albo też możemy wybudować o 20 pct mostów więcej. Przy tym kosztować one będą o kilkanaście milionów taniej.

Ślub Annabelli z Tyronem Power

Paryż. (PAT) Popołudniowa prasa francuska donosi, że w niedzielę pod Hollywood w Ameryce odbył się ślub słynnej gwiazdy filmowej francuskiej Annabelli ze znanym gwiazdorem filmowym amerykańskim Tyronem Power.

Przy uroczystości ślubu, który odbył się tylko w najściślejszym kole przyjaciół, świadkiem pana młodego był gwiazdor filmowy Don Ameche, a świadkiem panny młodej pani Pat Paterson, żona znanego francuskiego reżysera filmowego Charles Boyer.

Annabella, której nazwisko właściwe brzmi Suzanne Charpentier, staje się wskutek ślubu obywatelką Stanów Zjednoczonych.

Zamieszka ona w Beverley Hills pod Hollywood.

Po zgonie ks. proboszcza Domańskiego

Berlin. (PAT) Prasa polska w Niemczech zamieszcza na pierwszych kolumnach nekrologi od Związku Polaków w Niemczech ks. proboszcza Bolesława Domańskiego, zaznaczając, że osierocił on lud polski w Niemczech, dla którego całe swoje życie walczył i pracował. Zostaje po nim żal najgłębszy i pamięć świetlana po wielkim bojowniku polskości, pamięć, która wiecznie będzie żywa wśród Polaków spod znaku rodła. Polacy pamiętać będą jego ostatnie słowa, wypowiedziane przed zgonem: „Lud polski nie da się".

Wzniosłe i piękne artykuły oddają w dziennikach polskich w Niemczech hołd swemu zmarłemu wielkiemu prezesowi.

„Głos Pogranicza i Kaszub" pisze, iż oddał Bogu ducha człowiek, który całe swoje życie walczył nie dla siebie, ale dla swego ludu, człowiek, który gorąco umiłował polskość i wierzył najmocniej w jej ostateczne zwycięstwo. Odszedł on, ale jego wiara i miłość została w ludzie polskim w Niemczech.

„Naród", przypominając trudności, z którymi walczył ks. Domański, stwierdza, że trud życia bojownika polskości nie pójdzie na marne. Słowem i czynem — pisze „Naród" — nauczyłeś nas walczyć, ukazałeś cele, natchnąłeś wiarą wygrania. Z wiarą, która grzała twoje serce i nam serca rozpaliła, my iść będziemy.

W sobotę ambasador R. P. w Berlinie Lipski przybył w otoczeniu członków ambasady do szpitala św. Józefa w Berlinie, gdzie u trumny zmarłego przewódcy Polaków w Niemczech śp. ks. patrona dra Bolesława Domańskiego uczcił pamięć wielkiego bojownika o polskość w Niemczech. Ambasador złożył następnie kondolencję siostrze ks. Domańskiego, pani M. Domańskiej.

Na wtorkowe uroczystości żałobne w katedrze św. Jadwigi w Berlinie przybywa delegacja ze Śląska ze sztandarami. W Złotowie na pograniczu, w rodzinnych stronach zmarłego księdza, ludność polska pogrążona jest w ciężkiej żałobie. Z pogranicza polsko-niemieckiego przybywa wielka liczba Polaków na uroczystości żałobne w Berlinie.

W Prusach Wschodnich ludność polska zamówiła mszę św. żałobną za duszę swego zmarłego przewódcy.

W Westfalii i Nadrenii żałoba dotknęła najmocniej młodzież polską, której zmarły ks. Domański był patronem. Specjalna delegacja młodzieży polskiej w Westfalii przybywa ze sztandarem na uroczystości żałobne do Berlina.

Liczni Polacy w Berlinie dotknięci zostali do głębi śmiercią prezesa Związku Polaków. W sobotę wielu Polaków udało się do szpitala, w którym zmarł ks. Domański, i złożyło hołd u trumny wielkiego Zmarłego.

Z Zakrzewa, gdzie w środę odbędzie się pogrzeb, donoszą o przyjeździe delegacyj polskich i licznych rzesz Polaków ziem pogranicznych, którzy pragną Zmarłemu oddać ostatnią przysługę.

Pojutrze — Sejm i Senat

Warszawa. (Tel. wł.). W myśl rozporządzenia Prezydenta RP o zawieszeniu na 30 dni sesji Sejmu i Senatu, wznowienie obrad nastąpi 26 bm.

Już w dniu 27 bm. rozpoczną się prace poszczególnych komisyj sejmowych i senackich. Zarówno Sejm, jak i Senat ma do załatwienia kilkadziesiąt rządowych i poselskich projektów ustaw, nie załatwionych przed odroczeniem sesji.

Ponadto Sejm będzie rozpatrywał kilka innych ustaw, które wpłynęły do laski marszałkowskiej, już po odroczeniu sesji sejmowej. (w)

Polski meteorolog zaproszony do Afganistanu

Zakopane. (Tel. wł.) Rząd afganistański zwrócił się za pośrednictwem Min. Spr. Zagranicznych w Warszawie do dyrektora Obserwatorium Meteorologicznego na Kasprowym Wierchu, dra Edwarda Stenza, wybitnego geofizyka i autora licznych publikacyj z dziedziny magnetyzmu i meteorologii z propozycją zorganizowania w Afganistanie służby meteorologicznej.

Dr Stenz zgodził się na propozycję i w najbliższym czasie udaje się do Afganistanu drogą morską na Indie Wschodnie.

Japończycy zaprzeczają

Tokio. (PAT.) Agencja Domei zaprzecza wiadomościom z chińskich źródeł, jakoby wojska chińskie zajęły Kaifeng, ważny strategiczny punkt na kolei Lunghai w północno - wschodniej części prowincji Honan.

Zdecydowane zwycięstwo Warty

Warta — Wisła w Poznaniu 4:1 (1:0)

(sp) Poznań — Każdorazowe spotkanie gospodarzy z krakowską Wisłą było zaciętą walką o punkty i o zwycięstwo. Publiczność, która zebrała się w niedzielę na boisku Warty w liczbie około 4 tysięcy, oczekiwała i tym razem zaciętej gry na dobrym poziomie. Nitstety spotkał ją do epwnego stopnia zawód. Goście zagrali po prostu słabo, bez wyrazu i cechującej ich dawniej twardości. Grali nieźle w polu, ale bez zacięcia w momentach decydujących. Ponad poziom drużyny wybił się jedynie przytomnie broniący Koczwara w bramce, któremu ponadto dopisywało szczęście.

Warta wygrała zasłużenie, mogła jednak wygrać w znacznie wyższym stosunku. Atak zielonych miał bardzo dużo pozycyj, które wprost prosiły się o strzał. Technicznie i grą zespołową Warta górowała przez cały czas i miała poza ostatnimi 15 minutami gry, wyraźną przewagę. Atak grał jednak za miękko. Gubiono się często w ładnnch dla oka, ale nieskutecznych kombinacjach. Celność strzałów pozostawiała dużo do życzenia. Pomoc grała brze, słabszym był nieco Lis. Obrona już się zgrała i dobrze ze sobą współdziała. Jankowaik nie miał pola do popisu.

U gości raziło „targowanie" się ze sędzią przy każdej okazji.

Z przebiegu gry:

Zaczęła Warta, grając pod wiatr i słońce. Przeprowadziła ona dwa ataki lewą stroną, zakończone na obronie gości. Ładny strzał Orłowskiego poszedł ponad poprzeczkę. W 5 min. Warta omal nie uzyskała bramki. Nawrot przejął podanie Scherfkego i ostrym strzałem posłał piłkę w poprzeczkę. Odbitą piłkę wysłała pomoc gości na aut. Wisła przeszła do kontrataku, lecz obrona „zielonych" szybko akcję zlikwidowała. W 10 min. Danielak pięknie wypuścił Scherfkego, który ostrym, płaskim strzałem uzyskał pierwszą bramkę. Gracze Wisły reklamowali „spalony" i targowali się z sędzią, oczywiście bez skutku. W 13 min. Jankowiak wyłapał pierwszy, nie groźny zresztą strzał ataku Wisły. W 15 min. Koczwara brawurowo obronił strzałyScherfkego i Sobkowiaka. Defenzywa gości była stale pod naporem ataku „zielonych". W 25 min. Gendera, który najczęściej cofał się po piłki, po ładnej kombinacji przestrzelił o centymetry obok słupka. Dwie minuty później Koczwara znów obronił niebezpieczny strzał Nawrota, by chwilę później wyłapać zagrania Scherfkego i Danielaka. Scherfke zagrywał chwilami niedokładnie i wkraczał za późno. Orłowski sam usiłował strzelać, chociaż partnerzy jego mieli dogodniejsze pozycje. W ogóle w ostatnim kwadransie pierwszej połowy trójka „zielonych" zawiodła kilka razy. Przy większej skuteczności strzałów wynik do przerwy powinien był brzmieć 3:0 dla Warty.

Po przerwie zaczęła Wisła, lecz gospodarze szybko odebrali piłkę i znaleźli się na polu krakowian. W 4 min. powstała rzadko oglądana sytuacja pod bramką Wisły. Ostry strzał Kaźmierczaka poszedł w poprzeczkę, piłka poszła „świecą" w powietrze i spadła prostopadle przed samą bramkę. W kłębowisku graczy, ktoś z krakowian wybił szczęśliwie piłkę na róg. W 8 min. Koczwara znów szczęśliwie obronił strzał Scherfkego z bliskiej odległości. W 9 min. obrońca gości (Serafin) odbił piłkę ręką. Podyktowany karny strzelił spokojnie Nawrot, uzyskując drugą bramkę.

Zanim rzut wykonano, musiał sędzia „pouczać" graczy Wisły, zwłaszcza bramkarza, by stali za linią. W 12 min. bramkarz gości ładnie wyłapał piłkę z rogu bitego przez Nawrota. Atak gospodarzy zagrywał ładnie, krótkimi, przyziemnymi podaniami, jednak zbyt częste „spalone" psuły wypracowane pozycje.

W 14 min. Scherfke zagrał do Gendery, który po potyczce z obroną przedostał się pod bramkę i z 2 metrów strzelił trzecią bramkę.

Mając zwycięstwo zapewnione, Warta zwolniła tempo i Wisła dochodziła częściej do głosu, lecz poza trzema strzałami Artura i Gracza nie mogła sforsować obrony Warty, zwłaszcza niezawodnego Twórza. Wreszcie w 29 min. wskutek nieporozumienia defenzywy gospodarzy, uzyskał Filek II jedyną bramkę dla krakowian. Przez 10 min. gra była wyrównana, po czym znów Warta objęła inicjatywę i usadowiła się na połowie gości. W 40 min. Gendera zagrał ładnie do Kaźmierczaka a ten ostrym splasowanym strzałem ustalił wynik spotkania. Chwilę później Nawrot po biegu strzelił prawdziwą „bombę" w słupek. Jeszcze kilka, nie groźnych zresztą ataków Warty i sędzia p. Pichelski z Warszawy odgwizdał zawody.

Pod adresem organizatorów zkłaszamy małą prośbę, by wypuszczano również drugą bramą. ((al)

Cracovia — Union Touring 1:0 (1:0)

(sp) Kraków. — W Krakowie Cracovia odniosła nieznaczne zwycięstwo nad drużyną Union-Touring z Łodzi 1:0 (1:0) Tak niską porażkę mogą łodzianie uważać za sukces, tym bardziej, że decydująca o wyniku meczu bramka padła z przypadkowego rzutu karnego w 8 min. pierwszej połowy w zamieszaniu podbramkowym. Egzekutorem rzutu karnego był Korbas. Sam mecz był bardzo nudny. Dawno już nie widziano w Krakowie tak beznadziejnie niskiego poziomu gry. Łodzianie grali ambitnie „szybko i odznaczali się dobrą kondycją fizyczną lecz bardzo prymitywnie. Napiepiej wypadły u nich linie deefnsywne. Cracovia miała bardzo słaby dzień. W zespole biało-czerwonych brakowało Góry. Zawody prowadził p. Gruszka; widzów około 3000.

*

W Warszawie Garbarnia pokonała Warszawiankę 2:0 (0:0).

W Chorzowie Ruch wygrał z AKS 3:2 (2:1).

We Lwowie Pogoń odniosła zwycięstwo nad stołeczną Polonią 3:2 (1:0).

W Poznaniu Wisła przegrała niespodziewanie wysoko z Wartą 1:4 (0:1).

Po tych spotkaniach prowadzenie tabeli zatrzymał nadal Ruch. Na drugie miejsce wysunęła się Cracovia, podczas gdy Wisła została zepchnięta na piątą pozycję.

	gier	pkt.	st. br.
1) Ruch	4	6:2	13:5
2) Cracovia	3	6:0	5:2
3) Warta	3	4:2	12:4
4) Pogoń	3	4:2	9:7
5) Wisła	3	4:2	6:6
6) Garbarnia	4	4:4	7:9
7) Polonia	3	2:4	6:6
8) A. K. S.	3	2:4	6:7
9) Warszawianka	3	0:6	1:9
10) Union Touring	3	0:6	1:11

LEKKA ATLETYKA

(sp) **Kusociński zrewanżował się Nojemu.** W niedzielę odbył się w Warszawie na placu wyścigów konnych bieg „Wieczoru Warszawskiego" na dystansie 4120 metrów. Kusociński zrewanżował się Nojemu, zajmując pierwsze miejsce w czasie 12:09.4. Noji osiągnął czas 12:16.8. — Kusociński prowadził od startu, przy czym w pierwszym okrążeniu na drugim miejscu znajdował się Herman, a dopiero na trzecim Noji przed Wirkusem. Na 100 metrów przed metą Noji zaczął finiszować i objął prowadzenie. Kusociński nie dał za wygraną, przyśpieszył kroku i zepchnął Nojego na drugą pozycję. Na ostatnich metrach Kusociński oderwał się i skończył bieg, nie zagrożony już przez przeciwnika.

3) Herman (Polonia), 4) Wirkus (Warszawianka), 5) Wasilewski (Syrena), 6) Winecki (Polonia), 7) Staniszewski (Syrena), 8) Gałuszka (KPW Orzeł), 9) Janiszewski PZL), 10) Flis (AZS Lublin), 11) Marynowski((W-wianka).

W klasyfikacji drużynowej po raz szósty z rzędu zwyciężyła Warszawianka 608 p., 2) Polonia 355 p., 3) Syrena 317 p., 4)P. Z. L. 282 p.

(sp) **Dunecki uzyskał 10.8 sek. na 100 m.** W Toruniu odbyły się zawody lekkoatletyczne otwarcia sezonu KPW Pomorzanina. Na 100 m sensacją był start Gąssowskiego (rekordzisty Polski na 400 m). Zajął on drugie miejsce w czasie 11.2. Pierwszym był Dunecki, który uzyskał doskonały czas 10.8. Dunecki biegł jednak z wiatrem. U pań na 60 m niespodzianką była porażka reprezentantki Polski, Książkiewiczówny, która przegrała o pół metra z koleżanką klubową Konklewską. Czas tej ostatniej wynosił 8.2.

TENIS

(sp) **Skład Holandii przeciwko Polsce.** Holenderski związek ustalił już skład reprezentacji na spotkanie z Polską, które odbędzie się w Warszawie w dniach 5, 6 i 7 maja. W skład drużyny wchodzą 4 zawodnicy: Van Swol, Hughan, Tschmacher i de Brauw.

W razie zwycięstwa Polska walczyć będzie w następnym kole z Niemcami.

Zawodnicy polscy przygotowują się do tych spotkań na obozie w Warszawie, a skład ostateczny ogłoszony zostanie później.

(sp) **W Warszawie** na kortach Legii odbyły się w niedzielę dalsze pokazowe mecze tenisowe, z których dochód przeznaczony był na Fundusz Obrony Narodowej. Wyniki były następujące:

Mecz Hebda — Tłoczyński został przerwany przy stanie 6:2, 4:6, 1:1 z powodu lekkiej kontuzji Tłoczyńskiego. Początkowo przeważał Hebda, który znajduje się obecnie w dobrej formie. Później Tłoczyński rozegrał się.

W grze pań Jadwiga Jędrzejowska, na którą bardzo dodatnio wpłynął trening na Rivierze, odniosła łatwe zwycięstwo nad Siodówną 6:1, 6:0.

Baworowski po żywej grze pokonał Spychałę 6:4, 6:4, przy czym Spychała zaprezentował się znacznie lepiej, niż w sobotę.

W grze podwójnej młodych para Gotszalk — Ksawery Tłoczyński pokonała parę Skonecki — Czajkowski 6:4, 6:4.

Polska pięściarskim mistrzem Europy

Zdobyliśmy pierwsze miejsce w Dublinie z 20 punktami — Włosi zebrali 17, Niemcy 13, a Irlandia 12 punktów — Kolczyński mistrzem Europy — Czortek, Pisarski i Szymura wicemistrzami

(sp) Dublin. (Tel. wł.) W sobotę wieczorem zakończył się tu pięciodniowy turniej o pięściarskie mistrzostwo Europy. Pomimo fatalnego losowania, wskutek którego nasi zawodnicy wpadali już w pierwszych walkach na czołowych pięściarzy, głównie Włochów, zdołaliśmy ponowić nasz sukces, odniesiony w 1937 roku w Mediolanie. Zespół polski zdobył zdecydowanie drużynowe mistrzostwo Europy i tym samym potwierdziliśmy, że Polska jest najsilniejszym państwem Europy w pięściarstwie. Pierwsze miejsce zajęliśmy z 20 punktami, podczas gdy Włosi, którzy już w poprzednich mistrzostwach byli za nami, uzyskali 17 punktów. Niemcy musieli się zadowolić trzecim miejscem z 13 punktami, a gospodarze, których szanse zawsze w tych wypadkach wzrastają, uplasowali się tuż za Niemcami z 12 punktami.

Fatalne losowanie odbiło się szczególnie dotkliwie na naszym Czortku, który musiał stoczyć w ciągu turnieju najwięcej walk i wskutek kontuzji stanął do decydującej walki o mistrzostwo poważnie wyczerpany. Wszędzie indziej, mimo to, zwycięstwo zostałoby przyznane Czortkowi, który był bezwzględnie lepszym pięściarzem od swego przeciwnika. Jednakowoż walczył on z Irlandczykiem Dowdallem i — rzecz zrozumiała — przy równorzędnej walce cała publiczność i część sędziów stanęła po stronie swego ziomka.

Trzeba przyznać, że publiczność, która codzień szczelnie zapełniała widownię, zna się na pięściarstwie i — o ile tylko nie walczył Irlandczyk — darzyła oklaskami sprawiedliwie tego, który na to zasłużył. Jeżeli przy powitaniach, po zjawieniu się zawodników na ringu, większe oklaski ktoś dostawał, to musiał to być Irlandczyk, Anglik albo Polak. Te większe sympatie okazywano nam z uwagi na nasz wysoki styl, może ze względu na wysokie zwycięstwa naszych piłkarzy nad Irlandią i trochę sprawiły to względy polityczne.

Ostatni dzień mistrzostw miał niezwykle uroczysty charakter. Po zakończeniu każdej walki sędzia ringowy, którym był zawsze ktoś inny, zebrane kartki punktowe oddawał sekretarzowi gen. FIBY, Kankowszkyemu do sprawdzenia, po czym dopiero ogłaszano wynik. Na ring wchodzili przedstawiciel związku irlandzkiego, który dekorował zwycięzcę pasem mistrza Europy. Równocześnie wciągano sztandar państwa nowego mistrza i rozlegały się dźwięki hymnu narodowego, którego publiczność wysłuchiwała stojąc.

Niebywały entuzjazm panował na sali, gdy ogłaszano zwycięstwa Irlandczyków Ingle i Dowdalla, zaś hymn każdorazowo podchwytywała publiczność.

Niespodzianek finałowe walki właściwie nie przyniosły. Trzech było bezapelacyjnych faworytów: pierwszym, najoczywistszym dla wszystkich był nasz „Kolka", następnie w muszej Ingle i w ciężkiej Tandberg. Reszta przeciwników była zupełnie równorzędna.

Prawie wszystkie walki stały na wysokim poziomie i były bardzo zacięte, przy czym wynik nie był wiadomy do ostatniej chwili. Wyraźniejsze zwycięstwa odnieśli tylko dwaj faworyci Ingle i Tandberg.

Spośród pięciu mistrzów Europy, którzy bronili swych tytułów, tylko Niemiec Murach odpadł w przedboju. Pozostałej czwórce udało się ponowić sukces, albowiem zwycięstwa odnieśli Sergo (również mistrz olimpijski), Nuernberg, Musina i Tandberg.

Polscy pięściarze wydali z siebie wszystko i choć tylko Kolczyńskiemu przyznano zwycięstwo, wszyscy czterej zasługują na pełne uznanie. Czortka pokrzywdzono, Pisarski miał ciężką przeprawę z surowym ale twardym i silnym Raadikem, zaś Szymura jeżeli przegrał, to tylko o ułamek punktu. Na dalekiej Zielonej Wyspie zdobyliśmy w silnej konkurencji obok tytułu drużynowego, jednego mistrza i trzech wicemistrzów!

A oto przebieg spotkań:

NAJMŁODSZY MISTRZ

W wadze muszej 17-letni Irlandczyk Ingle odniósł wysokie zwycięstwo nad Niemcem Obermauerem. Ingle przeważał przez cały czas, tak, że na koniec Niemiec był zupełnie wyczerpany. Zwycięstwo Irlandczyka przywitała sala niezwykle radośnie, później zaś zniesiono go na rękach z ringu i urządzono długotrwałą burzliwą owację.

BONDI ROZPŁAKAŁ SIĘ

W koguciej uznano mistrzem Włocha Sergo po walce z Bondim (Węgry). Tymczasem Węgier przeważał w pierwszych dwóch rundach i właściwie jemu przysługiwało zwycięstwo. Kiedy ogłoszono wynik, rozżalony Bondi rozpłakał się.

CZORTEK POWINIEN BYĆ MISTRZEM

W piórkowej Czortkowi odebrano zwycięstwo nad Irlandczykiem Dowdallem, który górował tylko kondycją fizyczną. Czortek był niewątpliwie lepszy od swego przeciwnika, chociaż walczył poniżej swych możliwości. W pierwszym starciu i na początku drugiego Polak górował. Dopiero pod koniec drugiej rundy nadział się na cios przeciwnika. Trzecie wreszcie starcie było remisowe, tak, że w ogólnej punktacji pewną przewagę miał raczej Czortek.

NIECIEKAWA WALKA

W lekkiej Niemiec Nuernberg odniósł zwycięstwo nad Estończykiem Kanaepi, który walczył stosunkowo dobrze.

TRIUMF KOLCZYŃSKIEGO

W półśredniej Kolczyński pokonał Erica Agrena (Szwecja). Polak miał bardzo trudnego przeciwnika, z którym początkowo nie umiał sobie poradzić. Dopiero w dalszych starciach opanował zupełnie sytuację i wygrał bezapelacyjnie.

DOBRA POSTAWA PISARSKIEGO

W wadze średniej Pisarski przegrał na punkty z Raadikiem (Estonia). Polak stoczył doskonałą walkę, a w pierwszym starciu nawet znacznie górował, narzucając swemu przeciwnikowi swój system walki. Drugie było remisowe, dopiero w trzecim zyskał Raadik przewagę.

CZY MUSINA WYGRAŁ?

W wadze półciężkiej Włoch Musina odniósł nieprzekonywujące zwycięstwo nad Szymurą. W pierwszym starciu Polak był bardziej agresywny. Drugie było raczej wyrównane, jednak w trzecim Szymura był więcej zmęczony i starcie rozstrzygnął Włoch dla siebie.

NATURALNIE TANDBERG

W wadze ciężkiej Szwed Tandberg odniósł bezapelacyjne zwycięstwo nad Włochem Lazzari. Włoch z trudnością dotrwał do końca spotkania.

ANGLICY ZREZYGNOWALI

Wyznaczone walki o trzecie miejsca nie doszły do skutku z powodu wycofania się Anglików, którzy oddali zwycięstwo przeciwnikom bez walki.

DWÓCH POLAKÓW DO AMERYKI

Bezpośrednio po walkach ogłoszony został następujący zespół reprezentacji Europy, osłabiony brakiem Niemców i Szwedów. Polacy zaś mają — jak wiadomo — zakaz wyjazdu: waga musza — Ingle, kogucia — Sergo, piórkowa — Dowdall, lekka — Kowalski (gdyby Polak nie pojechał, zastąpi go Włoch Peire), półśrednia — Kolczyński (lub Irlandczyk Evenden), średnia — Raadik, półciężka — Musina, ciężka — Lazzari.



Czortek w walce z Gennot (Belgia)



Szymura w walce z Ericsonem (Szwecja)

Wygraliśmy konkurs drużynowy w Nicei

(sp) Nicea. — W sobotę odbyły się tu na międzynarodowych zawodach konnych dwa konkursy.

W konkursie drużynowym o nagrodę Sidi Brahina ekipa polska zajęła pierwsze miejsce, bijąc najlepszych jeźdźców Nicei — Irlandczyków. Jest to bardzo duży sukces, gdyż konkurs był bardzo ciężki, a Irlandczycy należą do extra klasy jeźdźców Europy.

Startowało ogółem 9 ekip. Każda drużyna składała się z trzech koni, przy czym wynik otrzymywało się przez dodanie czasu wszystkich trzech koni. Każdy błąd karany był doliczeniem 15 sekund. Z 27 jeźdźców startujących w konkursie jedynie trzech miało bezbłędny przebieg, w tym rtm. Komorowski na „Zbiegu". Drugi jeździec polski rtm. Rylke na „Bimbusie" miał 2 błędy, a rtm. Skulicz na „Dunkanie" jeden błąd. Ogólny czas ekipy polskiej wynosił 5:11 min.

Polacy jechali nadzwyczaj szybko i dzięki temu pokonali Irlandię, która miała dwa błędy mniej od Polaków, ale ogólny czas gorszy 5:31. Gdy się uwzględni, że za każdy błąd dodawano karne sekundy, szybkość polskich jeźdźców była jeszcze o wiele wyraźniejsza. Trzecie miejsce zajęła Belgia, która miała ogólny czas 6:23.

W drugim konkursie o nagrodę kawalerii szwajcarskiej 5 koni przeszło parcours bez błędu, w tym „Ares" pod kpt. Burniewiczem. W zarządzonej rozgrywce na czas, na podwyższonych przeszkodach, pierwsze miejsce zajął Anglik por. Jenkins 4 p. karne, drugie miejsce podzielili kpt. Burniewicz (Polska) i por. Bartillat (Francja) po 8 p. karn., 3) kpt. Chevalier (Francja).

Jubileusz pionierów narciarstwa polskiego

(sp) Kraków — W sobotę wieczorem w sali Klubu Społecznego w Krawokie rozpoczęły się uroczystości jubileuszowe 30-lecia istnienia Tatrzańskiego Towarzystwa Narciarzy w Krakowie, jednego z najstarszych klubów narciarskich w Polsce, współzałożyciela Polskiego Związku Narciarskiego.

Jako pierwsza część uroczystości jubileuszowych odbyło się w Krakowie, jako siedzibie towarzystwa, nadzwyczajne walne zgromadzenie.

W niedzielę, w drugim dniu uroczystości jubileuszowych o godz. 7 rano w kaplicy ss. Albertanek na Kalatówkach w Zakopanem odprawione zostało nabożeństwo. W godzinach południowych odbyły się zawody w biegu zjazdowym, połączone ze slalomem, tzw. gigant-slalom na Hali Kondratowej. Na starcie stanęło ponad 50 zawodników.

W grupie seniorów przy 20 startujących i 14 sklasyfikowanych pierwsze miejsce zajął Zając Marian ((HKN) w czasie 1:48 min. 2) Lipowski Jan (Wisła) 1:51, 3) Uznański Józef (SNPTT) 1:55,5, 4) Grandfeld (Wisła) 2:03, 5) Chrobak (Wisła) 2:05

W klasie juniorów na skróconej do połowy trasie pierwsze i drugie miejsce podzielili dwaj bracia Klamerusowie Jan i Józef (Sokół) w czasie 1:12, 3) Gibas Roman (Sokół) 1:17, 4) Lal (Sokół) 1:18,5, 5) Hoły Kazimierz (Sokół) 1:19,5. Ogółem sklasyfikowano 16 zawodników.

W klasie pań startowała jedyna zawodniczka, Wiśniewska Zofia (TTN), uzyskując czas 2:43 na skóconej trasie.

Pierwszy dzień wyścigów konnych w Katowicach

(sp) W niedzielę odbyło się na torze w Brynowie pod Katowicami otwarcie tegorocznego sezonu wyścigów konnych z totalizatorem Towarzystwa Wyścigów Konnych Ziem Zachodnich. Pierwszy dzień wyścigów zgromadził mimo niepewnej pogody tłumy widzów, którzy z żywym zainteresowaniem śledzili przebieg gonitw, które ze względu na dużą ilość startujących koni miały przebieg wcale interesujący. Wypłaty totalizatora były na ogół bardzo wysokie, przy czym rekord wszystkich pobił „Trzask" przynosząc swym zwolennikom 283 zł za 10 zł.

Wyniki poszczególnych gonitw były następujące:

Płaska dystans około 1 600 m: wygrała „Mitropa" pod j. Zającem w czasie 1:47, przed Olafem, Kiwi, Cygnusem i Karapetem. Sirdaropol został na starcie. Totalizator zwyc. 48,00, franc. 18,00 i 18,00.

W drugiej gonitwie: płoty — dystans około 2 800 m: wygrał niespodziewanie Trzask pod Kurowskim w czasie 3:27, przed Kanciarzem. 54,37 i 33 zł.

Gonitwa trzecia płaska na dystansie około 2 100 m zakończyła się zwycięstwem Kapusia pod Rutkowskim II w czasie 2:27, przed Borneo, Ruń II, Przebojem, Harrietta, Fifikusem, i Beduinka. Totalizator zwyc. 48,00, franc. 16,00, 35,00 i 34,00 zł.

Gonitwa czwarta — płaska dystans około 1 800 m: 1) Algier pod Kowalczykiem w czasie 2 min., przed Boubonle, Debarem, Miss Palue, Neftisem, Ibicusem, Ondee, Maczugą, Joysuse i Lajkonikiem. Totalizator zwyc.: 45,00 zł, franc. 17,00, 20,00 i 65,00 zł.

Gonitwa piąta — przeszkody dystans około 3 600 m: 1) Sarmata jeździec p. K. Byczyński w czasie 4:45, przed Margasem, Hamletem II, Sulimką, Klinga i Arkadia. Totalizator zwyc.: 21,00 zł. franc. 15,00 i 17,00 zł.

W ostatniej gonitwie dnia, w biegu płaskim na dystansie 1 600 m wygrał Liwerwer pod Konicznym w czasie 1:49, przed Menelikiem, Rodanem, Kokardą, Łania, Negro i Łuną II. Totalizator zwyc.: 28,00 zł. franc. 12,00, 13,00 i 13,00 zł.

Zainteresowanie w kasie miejskiej w Poznaniu, która znajduje się w Ogrodzie Zoologicznym było bardzo wielkie. Organizacja była sprawna.

Następne wyścigi odbędą się w niedzielę.

KOLARSTWO

(sp) **Spotkanie kolarskie Polska — Węgry w Krakowie.** Jak się dowiadujemy, w dniach 29 czerwca i 1 lipca odbędzie się w Krakowie pierwsze międzypaństwowe spotkanie kolarskie na torze Węgry — Polska, którego organizacją zajmie się Krakowski Okręgowy Związek Kolarski.

Rewanżowe spotkanie odbędzie się prawdopodobnie na jesieni w Budapeszcie.

Zespół węgierski wystąpić ma poza tym w Łodzi w dniu 2 lipca jako reprezentacja Budapesztu.

(sp) **Napierała mistrzem Polski w kolarskim biegu na przełaj.** We Lwowie odbył się w niedzielę wyścig kolarski na przełaj o mistrzostwo Polski. Trasa wynosiła około 30 km i prowadziła z placu Targów Wschodnich we Lwowie poza miastem. Startowało 25 zawodników z Warszawy, Krakowa i Lwowa.

Zwyciężył Napierała (W-wa) w czasie 1 g. 08:21, 2) Wrzesiński (KPW W-wa) 1 g. 08:27, 3) Wandor (Cracovia) 1 g. 18:28, 4) Nieciejowski (W-wianka) 1 g. 18:28,2, 5) Babij (Ukraina) 1 g. 18:28,4, 6) Opiat (Lwów) 1 g. 18:29.

Bieg ukończyło 19 zawodników.

PIĘŚCIARSTWO

Geyer — Czechowice (War) 11:5. W niedzielę odbył się w sali Geyera mecz pięściarski pomiędzy KS Geyer a Czechowice (Warszawa). Zwyciężyła drużyna łódzka w stosunku 11:5.

(sp) **Śląsk zwyciężył Kraków 14:2.** W Chorzowie rozegrane zostało spotkanie pomiędzy reprezentacjami Śląska i Krakowa. Zdecydowane zwycięstwo odniósł Śląsk, zwyciężając w stosunku 14:2.

PIŁKA NOŻNA

(sp) **Everton mistrzem Anglii.** W wyniku spotkania Everton — Charlton Atletic, wygranego przez Charlton 2:1, Everton zdobył mistrzostwo Anglii, gdyż równocześnie główny konkurent Wolwerhampton również przegrał swe spotkanie.

(sp) **Sto tysięcy widzów w Szkocji.** W Glasgowie odbyło się finałowe spotkanie o puchar Szkocji pomiędzy drużynami Motherwell i Clyde. Zwycięstwo i puchar zdobył — wobec 100 tys. widzów — zespół Clyde, bijąc przeciwnika 4:0 (1:0).

(sp) **ŁKS — Union Touring Ib 8:1 (3:0).** Gra niemal przez cały czas była prowadzona w spacerowym tempie. Szczególnie mecz obfitował w rzuty karne, których było 4, z czego 3 dla ŁKS. Pod koniec Union Touring grał w 10, wskutek wydalenia z boiska Kowalskiego.

Wima — PTC 1:0 (0:0).

ŁTSG — Sokół (Pabianice) 1:0 (0:0).

S. K. S. — KP Zjednoczeni 0:0. Mecz zakończył się wynikiem bezbramkowym. Gra nie stała na wysokim poziomie. Atak SKS zawiódł. Grę utrudniał silny wicher.

(sp) **Nie będzie spotkania Polska „B" — Zagłębie.** W sprawie spotkania treningowego Polska „B" — Zagłębie, które rozegrane miało być w dniu 26 bm. w Będzinie, nastąpił niespodziewany zwrot. Zagłębiowski OZPN nie przyjął warunków, proponowanych przez PZPN i zrzekł się organizowania meczu.

(sp) **Angielscy piłkarze w Polsce.** Śląski Okręgowy Związek Piłki Nożnej, będący w stałym kontakcie z piłkarzami angielskimi, zakontraktował ostatecznie na 3 występy w Polsce znaną drużynę Manchester City.

W dniu wczorajszym wpłynęła do Śl. OZPN depesza, w której Anglicy przyjmują warunki, proponowane im przez Śląsk i zgadzają się na trzykrotny występ w Polsce.

Śląsk wysunął Anglikom do wyboru dwie propozycje terminów, a mianowicie: w dniach 10, 13 i 18 maja, względnie 18, 20 i 24 maja.

Dotychczas nie zostało jednak ustalone, z kim rozegrają Anglicy te trzy spotkania. — Śląsk ewentualności tej nie rozpatrywał jeszcze, a zajmie się tym dopiero w najbliższych dniach. Istnieje możliwość, że wszystkie trzy mecze odbędą się na Śląsku.

PIŁKA RĘCZNA

(sp) **Koszykarze polscy przegrali w Rydze.** W sobotę wieczorem odbyło się tu międzypaństwowe spotkanie koszykówki męskiej pomiędzy reprezentacjami Polski i Łotwy. Nieoczekiwanie wysokie zwycięstwo odniosła Łotwa w stosunku 42:18 (12:4). Polacy byli za powolni, zwłaszcza w drugiej połowie. Przed przerwą wystąpiła piątka poznańska — Kasprzak, Patrzykont, Śmigielski, Grzechowiak, Łój — i w tej części przewaga Łotyszów była stosunkowo nieznaczna. Pod koniec gry wystąpili znowu poznańczycy, ale nie mogli już wpłynąć na cyfrowy stosunek spotkania.

RÓŻNE

(sp) **Wszystkie spotkania francusko-niemieckie odwołane.** Po spotkaniu piłkarskim, obecnie również wyznaczone na 30 bm. międzypaństwowe zawody rugby, Francja — Niemcy zostały przez Francuzów odwołane. Do skutku nie dojdą również wszystkie inne wyznaczone imprezy francusko-niemieckie.

Do kogo i po co zwracały się Niemcy
po orędziu Roosevelta

Trzy pytania pod adresem Holandii — Odpowiedź Litwy, Belgii i Szwajcarii — Naświetlenie Berlina — Pominięcie W. Brytanii

Haga. (PAT). „Allgemen Nederlands Presburau" komunikuje:

Dowiadujemy się, iż po orędziu prezydenta Roosevelta rząd niemiecki zwrócił się do rządu holenderskiego, podobnie jak i do innych rządów, z kilku pytaniami, sprowadzającymi się do następujących punktów:

1) Czy rząd holenderski w większym lub mniejszym stopniu wpłynął na wygłoszenie orędzia?

2) Czy znana była mu jego treść przed jego ogłoszeniem?

3) Czy rząd holenderski uważa, iż jest zagrożony?

Wbrew temu, co było ogłoszone przez pewne zagraniczne agencje prasowe na temat odpowiedzi rządu holenderskiego, możemy oświadczyć, iż rząd holenderski odpowiedział przecząco na trzy postawione mu pytania, dodając, że co się tyczy trzeciego zapytania — Holandia w razie wojny europejskiej powinna być gotowa do przeciwstawienia się wszelkim ewentualnościom.

Odpowiedź Litwy

Kowno. (PAT). Reuter donosi, iż rząd litewski w odpowiedzi na kwestionariusz niemiecki powołał się rzekomo na art. 4 układu z dnia 22 marca, który dotyczy ustąpienia Kłajpedy, a w myśl którego Niemcy zobowiązały się nie uciekać się do siły przeciwko Litwie.

Odpowiedź Belgii

Londyn. (PAT). Jak donoszą z Brukseli, rząd belgijski oświadczyć miał w swej odpowiedzi na zapytanie rządu Rzeszy, że sprawa integralności i niepodległości Belgii, którą pośrednio porusza prez. Roosevelt, załatwiona została przez Niemcy, W. Brytanię i Francję w r. 1937, gdy te trzy mocarstwa udzieliły Belgii gwarancji terytorialnej.

Rząd belgijski — oświadcza odpowiedź w sposób znamienny — nie ma powodów do poddawania w wątpliwość słów któregokolwiek z tych trzech mocarstw.

Odpowiedź Szwajcarii

Berno. (PAT). W odpowiedzi na notę kanclerza Hitlera w sprawie orędzia prez. Roosevelta, rada związkowa oświadczyła:

1) Radzie związkowej nie był znany zamiar prez. Roosevelta występowania do rządów niemieckiego i włoskiego z orędziem pokojowym.

2) Rada federalna ufa, że neutralność Szwajcarii, której konfederacja szwajcarska bronić będzie swymi siłami zbrojnymi i którą Niemcy podobnie jak i inne sąsiadujące państwa wyraźnie uznały, zostanie uszanowaną.

Naświetlenie berlińskie

Berlin. (PAT). Ze zbliżającym się terminem przemówienia kanclerza, wyznaczonym w dwa tygodnie po nadejściu apelu Roosevelta, państwa osi podjęły zapowiedzianą przez nie kontrakcję, zwróconą przeciw polityce „okrążenia", jaką — zdaniem tutejszych kół — prowadzi zachód, a szczególnie Londyn. Akcja trwa obecnie, jak wynika z wynurzeń kół politycznych i obejmuje ona państwa, wyliczone w apelu Roosevelta.

Berlin ze swej strony w odpowiedzi na apel prez. St. Zjedn. zwrócił się do poszczególnych stolic Europy z zapytaniem, czy czują się zagrożone. W tutejszych czynnikach politycznych podkreśla się, że podobna akcja wynika z konieczności szczegółowego wyjaśnienia obecnej sytuacji politycznej, co do której wypowiedzieć się zamierza kanclerz Hitler 28 kwietnia, udzielając przed Reichstagiem odpowiedzi prez. Roosevelt'owi.

Na odcinku jugosłowiańskim akcję prowadzą najwidoczniej Włochy. Z polityczną akcją niemiecką w rejonie wschodnim i południowo - wschodnim Europy wiążą tu wizytę Gafencu w Berlinie oraz zapowiedziany przyjazd min. spr. zagr. Jugosławii.

Jednym z państw, na które zwraca się tu szczególną uwagę, są Węgry, a to ze względu na ich niezaspokojone ambicje polityczne w stosunku do mniejszości węgierskiej, mieszkającej poza granicami obecnych Węgier. Należy zaznaczyć, że przebieg akcji tej ujawnia się dopiero częściowo kołom zagranicznym. Nie publikują tu ani nie dają bliższych wyjaśnień co do formy i poszczególnych punktów, zawartych w zapytaniach niemieckich, skierowanych do poszczególnych stolic.

Anglii też nie pytano

Londyn. (PAT). Reuter komunikuje:

W związku z wiadomościami, iż kanclerz Hitler zwrócił się do 30 krajów, wymienionych w orędziu Roosevelta, z zapytaniem czy uważają, iż są zagrożone przez Niemcy, w oficjalnych kołach stwierdzają, iż żadnej podobnej noty nie otrzymano w Wielkiej Brytanii.

Niemcy chcą zadać kłam oświadczeniu Roosevelta

Londyn. (Tel. wł.) Angielskie koła polityczne nie przywiązują większego znaczenia do kwestionariusza, jaki rząd niemiecki rozesłał do szeregu mniejszych państw w związku z depeszami prezydenta Roosevelta do Hitlera i Mussoliniego.

Jeśli chodzi o pierwsze pytanie tego kwestionariusza, mianowicie, czy dane państwo zwróciło się do prezydenta Roosevelta, należy zwrócić uwagę, że w dzień po wysłaniu swych depesz prezydent Roosevelt oświadczył na konferencji prasowej, że przed wysłaniem swych apelów z żadnym innym rządem się nie poorzumiewał.

Jeśli zaś chodzi o drugie pytanie, czy dane państwo czuje się zagrożone przez Niemcy, to wydaje się, że trudno na to pytanie dać odpowiedź zwięzłą. Jak wynika z udzielonych dotychczas odpowiedzi większość mniejszych państw odpowiada raczej skomplikowanie, jak np. Szwecja i Holandia, które, powołując się na swą neutralność, równocześnie jednak podkreślają, że gotowe są własnymi siłami odeprzeć wszelkie zakusy na ich niepodległość.

Na 3 punktach koncentruje się uwaga Paryża

Odpowiedź Moskwy — Penetracje osi na Bałkanach — Wizyta Vansitarta w Paryżu

Paryż. (PAT). Zainteresowanie kół politycznych i prasy paryskiej koncentruje się w dalszym ciągu na trzech punktach:

1) Na odpowiedzi sowieckiej pod adresem Paryża i Londynu co do roli, jaką Sowiety mogłyby odegrać na wypadek ewentualnej agresji.

2) Na ofensywie dyplomatycznej Berlina i Rzymu, rozgrywającej się na Półwyspie Bałkańskim.

3) Na pobycie w Paryżu doradcy dyplomatycznego korony brytyjskiej Vansittarta.

Odpowiedź sowiecka, która miała już nadejść, trzymana jest w całkowitej dyskrecji i dzienniki podają na ten temat w dalszym ciągu jedynie domysły.

O ile chodzi o akcję dyplomatyczną Niemiec i Włoch na Bałkanie, to główne zainteresowanie budzi stanowisko Jugosławii. Wizyta min. Jugosławii w Berlinie, wypadająca tuż po zakończeniu rozmów włosko-jugosłowiańskich w Wenecji, uważana jest za ważny fakt polityczny. Poza tym komentuje się nominację von Papena na ambasadora w Ankarze oraz rozmowy niemiecko-rumuńskie i niemiecko-bułgarskie. Prasa paryska formułuje obawę, że Berlin i Rzym starają się o zneutralizowanie planów francusko-angielskich. Korespondent berliński dziennika „Le Jour" podaje, że wbrew informacjom prasowym, jakoby Niemcy miały zapowiedzieć Rumunii, że nie będą popierały żadnych roszczeń terytorialnych pod jej adresem, krążą w kołach politycznych pogłoski o przyrzeczeniach, udzielonych rzekomo na temat pewnych rekompensat terytorialnych.

Korespondent ten przypuszcza, iż Jugosławii w czasie wizyty jej ministra spraw zagranicznych w Berlinie postawiona ma być propozycja zachowania przez Jugosławię neutralności na wypadek wszelkiego ewentualnego konfliktu.

Wreszcie, jeśli chodzi o rozmowy Vansittarta, które prasa przemilcza prawie całkowicie, to w kuluarach parlamentarnych krążą wersje, że Vansittart poza rozmowami z premierem Daladierem i min. Bonnetem, które miały mieć charakter nieoficjalny, odwiedził w Paryżu wybitne osobistości ze świata finansowo-gospodarczego.

Nowe dekrety rządu francuskiego

Przedłużenie czasu pracy — Wydatki na zbrojenia

Paryż. (PAT). Ogłoszony w dzienniku urzędowym dekret łagodzi obowiązującą ustawę o 40-godzinnym dniu pracy.

Działy pracy zostały podzielone na 3 odcinki: administracji publicznej, prywatnego przemysłu pracującego dla ochrony narodowej, przemysłu prywatnego nie mającego znaczenia dla spraw obrony. W działach administracji publicznej praca winna trwać 45 godzin tygodniowo, z zachowaniem przynajmniej tzw. angielskiej soboty.

W zakresie przemysłu prywatnego pracującego dla obrony narodowej dekret znosi obowiązek podnoszenia płac o 10 pct za godziny dodatkowe pracy od 40 do 45 godzin.

W zakresie przemysłu nie pracującego dla potrzeb obrony stawki za godzinę dodatkowej pracy ponad 45 godzin będą jednolicie we wszystkich zakładach wyższe o 5 pct.

Poza tym ogłoszono dekret otwierający kredyt w wysokości 579 miln. fr. z budżetu ogólnego na r. 1939 dla pokrycia wzrostu wydatków na uzbrojenie.

Drugi dekret upoważnia ministra wojny do wydatkowania na 1939 r. kwoty miliarda i 314 milionów z kredytów dodatkowych na inwestycje materiałowe.

Ponadto ukazał się dekret min. handlu upoważniający w imieniu państwa do tworzenia, rozszerzania i zarządzania przedsiębiorstw przemysłowych przez obcokrajowców, którzy wykonywali te zajęcia przed ogłoszeniem dekretu lub byli zatrudnieni w przemyśle w charakterze inżynierów. Upoważnienia takie nie będą mogły być wydawane w tych wypadkach, gdy odnośne przedsiębiorstwa mają znaczenie z punktu widzenia interesów narodowych.

Słowacja państwem totalnym

Według oświadczenia min. Macha, Niemcy i Węgrzy mają tworzyć odrębne sekcje w jedynym Stronnictwie Państw.

Bratysława. (PAT). Szef urzędu propagandy Mach w rozmowie z dziennikarzami podkreślił, że grupy narodowościowe niemiecka i węgierska nie będą mogły tworzyć w przyszłości własnych organizacyj politycznych, lecz będą zorganizowane w Słowackim Str. Ludowym ks. Hlinki, w ramach którego będą posiadały własne sekcje.

Jednolite Stronnictwo Państwowe — dowodził Mach — w niczym nie naruszy praw grup narodowościowych. Niemcy i Węgrzy zachowają zupełną swobodę i własne kierownictwo oraz będą posiadały swe własne sekretariaty generalne. Sekretariat Słowackiego Str. Ludowego nie będzie się w ogóle mieszał do spraw Niemców i Węgrów.

Ze strony niemieckiej podniesiono przeciwko tej koncepcji zasadnicze zastrzeżenia. „Grenzbote", organ Stron. Niemieckiego w Słowacji, przypomina, że Niemcom w Słowacji przyobiecano pełną autonomię. Włoczenie ich w ramy stronnictwa państwowego nie dałoby się pogodzić z nowoczesnymi pojęciami praw narodowościowych.

Takie rozwiązanie sprawy — twierdzą Niemcy — nie dałoby im gwarancji należytego respektowania ich praw narodowych i swobodnego rozwoju we wszystkich dziedzinach życia i dlatego kategorycznie je odrzucają, oczekując takiego uregulowania spraw narodowościowych, które by dawało im możność wytworzenia własnej organizacji narodowej na zasadach narodowo-socjalistycznych.

Nowe zajścia na granicy słowacko-węgierskiej

Nota protestacyjna słowackiego ministerstwa spraw zagr.

Bratysława. (PAT). W sprawie nowych incydentów na granicy słowacko-węgierskiej we wschodniej Słowacji komunikują ze strony słowackiej, że Węgrzy naruszyli zawartą niedawno umowę, na której zasadzie w pasie granicznym o szerokości 3 km nie wolno umieszczać żadnych jednostek wojskowych.

Wojska słowackie dotrzymują tej umowy, jednakże Węgrzy w dniu 20 bm. posunęli się do samej granicy. Tego samego dnia oddziały węgierskie rozpoczęły ogień na gminy Gajdosz i Wyżne Rewisztia, a później na gminę Inacowce. W dniu 20 bm. Węgrzy ostrzeliwali odcinek Gajdosz i Niżnia Rybnica.

Wojska słowackie na atak w ogóle nie zareagowały.

W dniu 21 bm. wieczorem słowackie min. spraw zagranicznych wręczyło konsulowi węgierskiemu w Bratysławie notę protestacyjną w sprawie incydentów we wschodniej Słowacji. Nota stwierdza, że węgierskie formacje wojskowe na wschodniej granicy Słowacji nie respektują zawartych porozumień i przez wywoływanie incydentów przeszkadzają konsolidacji stosunków.

Min. spr. zagr. domaga się, aby rząd węgierski przeprowadził w tej sprawie szczegółowe dochodzenie, ukarał winnych i wydał zarządzenia, aby tego rodzaju wypadki w przyszłości nie powtarzały się.

Trójprzymierze Anglii, Francji i Sowietów

Warszawa (Tel. wł.) Korespondent paryski „Kuriera Warszawskiego" donosi, iż według wiadomości nadchodzących z Moskwy w najbliższych dniach ma nastąpić trójporozumienie Anglii, Francji i Sowietów. Ma być to kompromis między mocarstwami zachodnimi, a Rosją Sowiecką.

Moskwa bowiem dążyła początkowo do porozumienia się z większością państw, czemu sprzeciwiła się jednak Anglia i Francja, wskazując, że państwa sąsiadujące z państwami „osi" do takiego porozumienia, ze zrozumiałych względów, nie będą chciały przystąpić.

Stanowisko Moskwy będzie wyraźnie sprecyzowane przez podpisanie wspomnianego układu. (w)

Katastrofa bombowca francuskiego

Casablanca. (PAT.) Czteromotorowy bombowiec typu Farman, lecący z Casablanki, podczas lotu, z niewyjaśnionych przyczyn, zapalił się i spadł w miejscowości Elaioun w pobliżu Uojda.

Spod szczątków samolotu wydobyto zwęglone zwłoki 6 członków załogi.

U brzegów Hiszpanii

(z) W zachodniej części Morza Śródziemnego narasta nowa faza rozgrywki o zachodnią bramę tego morza. Na widownię wysuwają się pozostający dotychczas przeważnie za kulisami walk hiszpańskich: po jednej stronie W. Brytania w pełni swych środków politycznych, potęgi finansowej i olbrzymiego uzbrojenia, a obok niej Francja, — po drugiej Italia, mająca doskonałe stanowisko strategiczne i niewątpliwie duże zasługi przy zwalczaniu „czerwonej" Hiszpanii, oraz Niemcy, które zapewniły sobie już duże wpływy gospodarcze na półwyspie pirenejskim.

Dyskretna walka o pozyskanie dla swego obozu gen. Franco toczy się na całej linii.

Rzym dąży oczywiście do największego zacieśnienia więzów politycznych, wojskowych i gospodarczych z Madrytem. Cel ostateczny zabiegów włoskich wyjaśnia ustęp mowy Mussoliniego: „Italia nie zamierza pozostać więźniem na Morzu Śródziemnym".

Ryglem, zamykającym drogę do wolności jest Gibraltar. Rzym pragnie wyważyć tę zachodnią bramę „mare nostrum", utworzyć tu jednocześnie nowy rygiel, zawierający wejście, a spełnić może to zadanie silna placówka artyleryjska na Ceucie; ona to ma przeciwdziałać Gibraltarowi, utrudnić ruch statków przez cieśninę.

Prasa włoska w związku z tymi planami dowodzi, że całe Maroko winno należeć do Hiszpanii, że Tanger jest miastem hiszpańskim, a kolonie afrykańskie zostały Hiszpanii zrabowane itd.

Pisma zachodnio-europejskie informują, że toczą się rokowania co do ewakuacji z Hiszpanii legionistów włoskich, należących do oddziałów frontowych. Ale nie porusza się zupełnie sprawy włoskiej załogi na Majorce i wyjazdu ochotników niemieckich, którzy w armii gen. Franco zajmują większość wyższych stanowisk w oddziałach technicznych.

Podobno natomiast armia hiszpańska ma być reorganizowana przez instruktorów państw „osi", organizacja obrony Pirenejów powierzona Niemcom, a naprawa dróg legionistom — owej gotowej kadrze formacyj frontowych. Prasa francuska donosiła również, że w Kadyksie wylądowały niedawno dwie nowe dywizje włoskie z trzema ciężkimi bateriami i pomaszerowały w kierunku Gibraltaru. A „Daily Telegraph" twierdzi, że gen. Franco zawarł z Italią tajną umowę, mocą której oddaje Rzymowi na półtora roku wszystkie morskie i powietrzne bazy Hiszpanii do dyspozycji, a port na Majorce pozostawia jako dzierżawę wieczystą z zachowaniem formalnej suwerenności Hiszpanii. Autentyczność tych doniesień trudno sprawdzić.

Wieści te nie mają też oficjalnego potwierdzenia, gdyż decyzje zapadną dopiero po uroczystym wkroczeniu do Madrytu zwycięskiej armii, co nastąpi w połowie maja. (Z najnowszych doniesień wynika, że „parada zwycięstwa" odbędzie się dopiero 30 maja — red.). Czy państwa Europy nie usłyszą wtedy jakiejś deklaracji z „niespodzianką" — nie wiadomo?

Położenie gen. Franco jest jednak dość trudne; wojna domowa związała go ściśle z Italią i Niemcami, a warunki geograficzne i ekonomiczne nakazują mu możliwie gładkie porozumienie z mocarstwami zachodnimi. Potęga morska Anglii może wywrzeć bezpośredni i natychmiastowy wpływ na wszystkich wybrzeżach Hiszpanii, nieprzyjazne stanowisko Francji — zagrozić lądowej granicy pirenejskiej. Dobre stosunki z Zachodem — to szerokie, a tak potrzebne kredyty dla odbudowania zniszczonego kraju

Z faktów politycznych niepodobna jednak wysnuć nadziei na rzeczywiste odprężenie w sytuacji na odcinku Hiszpanii. Misja marsz. Petaina idzie opornie„ z hiszpańskiego Maroka sygnalizują o koncentracji wojsk hiszpańskich i włoskich. Francja wzmocniła już swe garnizony wzdłuż Pirenejów, flota francuska skoncentrowana jest od 10 kwietnia w zachodn. części Morza Śródziemnego, a niemiecka „Hochseeflotte" płynie na manewry, które się odbędą w pobliżu wybrzeży hiszpańskich i mają trwać miesiąc.

Zapowiada się więc duży przetarg polityczny na tle zebranych dokoła Hiszpanii argumentów zbrojnych.

E. De HENNING-MICHAELIS.
generał.

Goering ma jechać do Madrytu

Berlin. (Tel. wł.) W kołach politycznych mówią, że min. Goering w połowie maja uda się do Madrytu, na paradę zwycięzców. (w)

Niemiecki pancernik w Bilbao

Bilbao. (PAT) Krążownik niemiecki „Admiral Scheer" zawinął w niedzielę do portu w Bilbao.

Nowa francuska baza morska w Algierze

Paryż. (PAT). Dziennik urzędowy przynosi dekret o utworzeniu nowej bazy morskiej w Merselkebir w departamencie Oran w Algierze.

Cała okolica Merselkebir uznana została za „obszar warowny".

Hiszpania twierdzi, że nie zamierza zaanektować Tangeru

Burgos. (PAT) Hiszpańskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych zaprzecza kategorycznie pogłoskom, jakie ukazały się w niektórych zagranicznych organach prasowych, jakoby Hiszpania zamierzała zaatakować i zająć Tanger.

TANGER

Tanger, w Afryce północnej, u wejścia do cieśniny gibraltarskiej, ma 600 kilometrów kwadratowych i liczy 80 tysięcy mieszanej ludności. Jest on naturalną częścią składową Maroka hiszpańskiego i znajduje się pod zarządem międzynarodowym. Główne miasto, Tanger, liczy 50 tysięcy ludności, w czym jest 20 tysięcy Marokańczyków, 20 tysięcy tubylczych Żydów marokańskich i 10 tysięcy ludzi wszystkich narodów i ras świata.

Neutralizacja Tangeru bierze swój początek z francusko-hiszpańskiego traktatu, który został zawarty w Madrycie w 1912 roku. Traktat ten rozgraniczył strefy francuską i hiszpańską. Po wojnie światowej Anglia, Francja i Hiszpania zawarły w 1923 roku konwencję, która zapewniła wieczystą neutralność Tangeru. Tanger na podstawie tej konwencji znajduje się pod zarządem międzynarodowym komitetu kontroli, składającego się z przedstawicieli konsularnych ośmiu państw sygnatariuszy konferencji w Algeziras.

Flota japońska nie przypłynie do Europy

Tokio. (PAT). Agencja Domei kategorycznie zaprzecza wiadomości, jaka ukazała się w paryskiej „Humanite", jakoby w Rzymie rozpoczęły się rozmowy pomiędzy przedstawicielami Japonii i Włoch w sprawie wysłania 15 maja eskadry japońskiej na Morze Śródziemne, składającej się z 12 torpedowców, 6 kontrtorpedowców, 12 łodzi podwodnych i 2 małych krążowników.

Przedstawiciel japońskiej admiralicji oświadczył, iż wiadomość „Humanite" jest całkowicie zmyślona.

Jak Żydzi majoryzują Polaków

Charakterystyczny przebieg walnego zebrania Izby Adwokackiej w Krakowie

(pol) W dniu 20 bm. odbyło się nadzwyczajne walne zebranie Izby Adwokackiej w Krakowie, zwołane celem uchwalenia dodatkowych kredytów na potrzeby Izby.

Zaraz na wstępie wykorzystali Żydzi swoją przygniatającą przewagę liczebną (na 1440 adwokatów należących do Izby jest tylko około 400 Polaków) odrzucając wniosek adw. Łukaczyńskiego o powołaniu do prezydium zebrania adwokatów Polaków z seniorem dziekanem Fischerem na czele — i wybierając swoimi głosami przewodniczącego znanego syjonistę adw. Dawida Süsskinda i powołując do prezydium adwokatów Żydów wraz z dwoma adwokatami katolikami znanymi ze swych filosemickich wystąpień — w osobach adw. Pajdaka z Krakowa i Małeckiego z Tarnowa.

Po referacie skarbnika Rady Adwokackiej dr Jana Bardla uzasadniającym konieczność podwyższenia wkładki adwokackiej do Izby z kwoty 40 zł na 80 rocznie, — zgromadzeni Żydzi wniosek ten odrzucili, uchwalając rezolucję socjalisty Żyda adw. Riengelheima, zawierającą szereg bezpodstawnych inwektyw pod adresem adwokatów Polaków i Rady, która dzięki nowemu prawu o ustroju adwokatury, straciła swe dawne żydowskie oblicze.

Znamienną jest przeforsowana przez adwokatów Żydów uchwała walnego zgromadzenia dotycząca tekstu depeszy do pana ministra sprawiedliwości Grabowskiego, której wysłanie zapowiedział dziekan Rowiński w swoim zagajeniu.

Depesza ta zawierająca wyrazy zapewnienia gotowości adwokatów do ofiar krwi i mienia na rzecz państwa polskiego, zaczynała się od słów: „Adwokaci Polacy zebrani na walnym zgromadzeniu". To dało podstawę przewodniczącemu Żydowi adwokatowi Dawidowi Süsskindowi do zmiany w drodze uchwały (głosami żydowskimi) tekstu tej depeszy przez wyeliminowanie z jej wstępu słowa: „Polacy".

Eliminując słowo „Polacy", adwokaci Żydzi podkreślili w sposób niedwuznaczny swoją narodowość żydowską i dali wyraz — zgodnie zresztą z poglądami polskiego społeczeństwa temu, że nie uważają się za Polaków.

Sposób jednak w jaki to stwierdzili, miał charakter wybitnie prowokacyjny.

Przebieg walnego zgromadzenia, w którym garstka adwokatów Polaków ginęła w morzu głosów żydowskich — zauważa słusznie „Warszawski Dziennik Narodowy" — nasuwa refleksje, że walka o spolszczenie adwokatury powinna być podjęta z większą energią i doprowadzić w drodze weryfikacji czy rozporządzenia rządowego do wydatnego zmniejszenia liczby adwokatów Żydów.

Przebieg tego zgromadzenia dostarczył także dalszego dowodu, że Żydzi — tam gdzie są w mniejszości, umieją podnosić krzykliwe alarmy — tam zaś, gdzie przypadkowo znajdują się w większości, wyzyskują w całej rozciągłości swą liczebną przewagę nad Polakami.

Należy przypuszczać, że minister sprawiedliwości z zachowaniem się adwokatów Żydów na walnym zgromadzeniu wyciągnie odpowiednie wnioski.

Tajemnica lekarza

123)

— Wiem! — szepnęła obłudnica. — Nie mówiłam ci, nie chąc byś myślał, że robię to dla rozgłosu, a nie z miłości bliźniego. Milczałam, gdyż ulga sprawiona biednej kobiecie jest dla mnie wystarczającą nagrodą.

Frank był wzruszony. Ciotka miała rację, mówiąc mu, że nie zna ludzi.

Prawda, lubiła się stroić i bawić, ale czy nie była młoda i piękna?

On był odludkiem i stronił od świata, lecz czyż można było brać za złe młodej kobiecie, że pragnie użyć życia i młodości?

Namyślał się w jaki sposób wynagrodzić kuzynkę za jej dobroć i szlachetność.

Za kilka dni będą jej urodziny, wydaj więc na jej cześć zabawę i zaprosi ochoczą do tańca młodzież.

Bal będzie wspanialszym niż wszystkie dotychczas urządzane zabawy.

Tego samego wieczoru wtajemniczył ciotkę w swoje zamiary.

Pani Kennedy zdziwiła się niepomiernie.

Zapał z jakim mówił o tym, napełniał ją radością.

— Dziękuję ci serdecznie za względy, okazywane mej córce. Cieszy mnie to tym więcej, że biednemu dziecku zdaje się, że nią pogardzasz! Wiem więc, że dowód twego szacunku sprawi jej wielką przyjemność.

Przyznaję ze wstydem — rzekł Frank — że byłem dla niej jakiś czas niesprawiedliwy, dziś dopiero poznałem jakie serce szlachetne bije w jej piersi.

— Nie rozumiem, o czym mówisz, kochany Edwardzie? — spytała pani Kennedy, udając zdziwienie. — Co zrobiła Wirginia, że zyskała twe łaski?

Frank opowiedział scenę, której był świadkiem.

— Dobre poczciwe dziecko — rzekła pani Kennedy ocierając ze wzruszenia oczy. Tak, taką była zawsze: wesoła i roztrzepotana wśród młodych, a pełna współczucia dla biednych i nieszczęśliwych. Rozumiem teraz, dlaczego wychodziła codziennie o pewnej godzinie.

Frank nie mógł się nachwalić kuzynki.

Serce wdowy napełniała radość i duma.

— Droga Wirginio! — rzekła, wyszedłszy do pokoju córki. — Odegrałaś twoją rolę po mistrzowsku. Kuzyn Frank jest tobą zachwycony, postanowił wydać wspaniały bal na cześć twoich urodzin. Ciesz się, gdyż dziś zbliżyłyśmy się znacznie do celu.

— Bogu dzięki! — odpowiedziała Wirginia posępnie. — Najwyższy też czas, mam już dosyć wdawania się z hołotą i do mycia i czesania brudnych bębnów. Raz lub dwa będę musiała iść jeszcze, potem jednak niech sobie baba sama radzi!

ROZDZIAŁ LXXIX

PIORUN Z POGODNEGO NIEBA

Dwa tygodnie minęły od wizyty Andersona u Julii Liebenau.

Obawy lekarza nie spełniły się: chorej polepszało się z dnia na dzień.

Anderson dotrzymał słowa.

Odwiedzał Julię, chociaż nie tak często, jak tego pragnęła.

Godzina, którą u niej spędzał, była dla niej tym, czym są promienie słońca dla kwiatu. Czerpała w niej odwagę i siłę do życia.

Och, jak pragnęła dowiedzieć się, co się dzieje w sercu Andersona, czy razem z przebaczeniem powróciło do jego serca dawne uczucie, czy też jest dlań zupełnie obcą.

Nie śmiała go o to zapytać w obawie, że rozerwie łączące ich węzły. Anderson obchodził się z nią oględnie, jak z chorą.

Czasami zdawało jej się, że widzi w jego oczach serdeczniejsze uczucie„ wkrótce jednakże spostrzegała ze smutkiem, że spoglądał na nią całkiem obojętnie.

On zaś z trudem zdobywał się na okazywaną jej obojętność.

Kochał ją więcej, niż kiedykolwiek.

Czuł jednak, że jego być nie może, dopóki cześć jej powrócona nie zostanie.

Im bardziej Julia przychodziła do zdrowia, tym niespokojnym się stawał.

Czuł, że nadchodzi chwila, w której postawi mu pytanie, rozstrzygające o ich losach.

Drżał na myśl o tym! Jeżeli odpowie: nie — będzie musiał na zawsze rozłączyć się z ukochaną, jeżeli tak — stanie w rozterce z honorem.

Miłość staczała w sercu jego straszną walkę z honorem.

Nadszedł dzień, w którym Julia opuścić miała szpital.

Młoda kobieta siedziała oparta w fotelu, na werandzie zakładowej, patrząc z rozmarzeniem na kwitnące klomby.

Czekała na Andersona, który zwykle o tej godzinie przychodził.

Ostatni raz przyjmie go w szpitalu. Jutro będzie wolną, pójdzie gdzie zechce.

Nie wiedziała jeszcze, co zrobi jutro. Tymczasowo nie mogła myśleć o powrocie na scenę Teatru Specjalności, lekarze bowiem kazali jej wyjechać do wód.

Pieniędzy nie brakowało jej.

Z ogromnej gaży, pobieranej w teatrze, zaoszczędziła znaczną kwotę.

Oprócz tego złożono dla niej bezimiennie znaczne sumy, zapewniające jej życie bez troski.

Nie przeczuwała, że Anderson złożył w rozmaitym czasie, by nie budzić podejrzeń.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Niemiecki szybowiec zabłąkał się pod Oborniki

Oborniki. (Tel. wł.) Na polu Niemca Koellera w gromadzie Dąbrówka Leśna, pod Obornikami, wylądował przymusowo w niedzielę o godz. 16,30 niemiecki szybowiec D-4 — 800, o rozpiętości skrzydeł 16 metrów.

Szybowiec prowadził 27-letni nauczyciel niemieckiej szkoły szybowcowej w Trebinie, Ludwik Hoffmann.

Szybowiec przygnał do Polski stosunkowo silny wiatr.

Jako pierwszy zauważył opadający samolot przejeżdżający przypadkowo samochodem kierownik wydziału meldunkowego Zarządu Miejskiego w Obornikach Wiktor Grosty, który zawiadomił o tym władze policyjne.

Kierowcę szybowca odstawiono do posterunku P. P. w Obornikach.

Pociągiem do teatru w Toruniu

Toruń. (Tel. wł.) W niedzielę staraniem kuratora Okręgu Szkolnego Pomorskiego przybył do Torunia z Bydgoszczy pociąg popularny, który przywiózł około 1000 osób z okolicy Bydgoszczy, Koronowa i powiatu wyrzyskiego na specjalne przedstawienie teatralne. Teatr był szczelnie wypełniony. Grano „Gałązkę rozmarynu" Nowakowskiego.

Następne takie przedstawienie, którego cykl zyskał sobie już popularność zaplecza Torunia, będzie „Zemsta" Fredry.

Odznaczenie powstańca z 1863 roku

Wilno. (Tel. wł.) W Krasnem nad Uszą w woj. wileńskim odbyła się uroczystość wręczenia w obecności przedstawicieli wojska, władz, organizacyj i społeczeństwa czapki weterańskiej i krzyża powstańczego weteranowi z roku 1863 Ignacemu Abramcewiczowi.

Abramowicz nie mógł się zgłosić do rejestracji w ustalonym terminie, gdyż nie pozwalał mu na to stan zdrowia. W drodze korespondencji nawiązało z nim kontakt Tow. Przyjaciół Weteranów Powstania 1863 roku i pomimo spóźnionego terminu odznaczyło go honorowymi odznakami.

Nasilenie grypy w Łodzi zwiększa sie

(ł) W bież. tygodniu wskutek dość gwałtownych wahań atmosferycznych zanotowano znaczny wzrost liczby zachorowań na grypę. Liczba zgłoszeń na punktach lekarskich przekracza 300 dziennie, przy czym notowany jest zwiększony odsetek wypadków połączonych z komplikacjami i cięższym przebiegiem choroby.

„Batory" odpłynął do Ameryki

Na jego pokładzie jedzie na otwarcie pawilonu polskiego na wystawie w Nowym Jorku min. Roman, oraz grupa dziennikarzy

Gdynia. (Tel. wł.) W sobotę o godz. 23 odpłynął z Gdyni do Nowego Jorku statek „Batory". Opóźnienie odjazdu o 3 godziny zostało spowodowane tym, że udający się do Ameryki minister przemysłu i handlu Roman przybył do Gdyni pociągiem warszawskim dopiero o godz. 22,32.

„Batory" zabrał 525 pasażerów, a w Kopenhadze zabierze dalszych. Obecna podróż rozpoczyna sezon ożywionego ruchu pasażerskiego na północnym Atlantyku, który na Polskich Liniach Okrętowych zapowiada się bardzo pomyślnie. Minister przemysłu i handlu udaje się do Nowego Jorku na uroczyste otwarcie pawilonu polskiego na wystawie światowej. Pobyt min. Romana w Ameryce niewątpliwie nie pozostanie bez wpływów na rozbudowę stosunków handlowych.

W sferach gospodarczych nad Bałtykiem po zacieśnieniu współpracy handlowej ze Stanami Zjednoczonymi spodziewają się bardzo wiele. Min. Romanowi towarzyszy 10 dziennikarzy. Związek Dziennikarzy R. P. reprezentuje wiceprezes red. H. Wierzyński. Na „Batorym" odpłynął również wiceminister Bobkowski, b. minister spraw zagranicznych Zaleski i inż. Drzewiecki, b. prezydent Warszawy, posiadający w St. Zjedn. wiele cennych kontaktów. Z ramienia redakcji „Kuriera Poznańskiego" na otwarcie wystawy światowej odpłynął „Batorym" red. dr Marian Chełmikowski. W podróży bierze również udział dyrektor naczelny linii Gdynia — Ameryka p. Aleksander Leszczyński. (p)

Działacz O. U. N. zastrzelił przodownika P. P.

Komendanta posterunku zaatakowała banda członków OUN

Warszawa. (PAT). W dniu 20 bm. we wsi Dyczków powiat tarnopolski został zaatakowany w czasie służby kontrolnej przez kilku mężczyzn komendant posterunku w Borkach Wielkich, przodownik Policji Państwowej Andrzej Słaby. W wyniku starcia przodownik Słaby został zastrzelony z rewolweru.

Wszczęte natychmiast dochodzenia doprowadziły do zatrzymania jednego ze sprawców zabójstwa Emiliana Zwarycza, znanego działacza OUN, który, jak się okazało, w toku walki został ciężko ranny przez śp. przodownika Słabego. Poszukiwania za dalszymi sprawcami trwają.

3 robotników zatruło się w kanale

Warszawa. (Tel. wł.) W kanale pod al. Ujazdowskimi wydarzył się wypadek ciężkiego zatrucia trzech robotników.

Robotnicy pracowali u zbiegu ulic Piusa XI i al. Ujazdowskich przy oczyszczaniu kanału. Dwóch z nich, Michał Snopek i Kazimierz Fałęcki pracowali w głębi kanału, trzeci, Antoni Jurek, stojąc na dnie studzienki kanałowej podawał im narzędzia.

W pewnym momencie Jurek spostrzegł, że jego koledzy gdzieś zniknęli. Zatroskany o ich los zawiadomił o tym majstra Leona Figurskiego i udał się w głąb kanału na poszukiwanie.

Gdy Jurek nie powracał, majster Figurski udał się do kanału. Ledwie uszedł kilkanaście kroków, zrobiło mu się niedobrze, w kanale bowiem znajdowały się trujące gazy. Figurski z wielkim trudem wydostał się na ulicę i wezwał pomocy.

Krzyk jego usłyszeli przejeżdżający tramwajem dwaj strażacy, którzy wyskoczywszy z wozu wezwali pomocy straży i nie czekając na jej przybycie, udali się z majstrem do kanału. W pobliskiej komorze znaleźli zatrutych, nieprzytomnych robotników, których wynieśli na ulicę. Wezwane pogotowie przewiozło zatrutych do szpitala Dzieciątka Jezus.

Przybyła na miejsce wypadku komisja z dyrekcji wodociągów i kanalizacji rozpoczęła badanie, jaki gaz spowodował ciężkie zatrucie trzech ludzi.

Zjazd Okr. Pomorskiego ZHP

Toruń. (Tel.w ł.) W niedzielę w Domu Społecznym odbył się doroczny walny zjazd Okręgu Pomorskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Obrady zjazdu poprzedzono uroczystym nabożeństwem w bazylice św. Jana. Obradom przewodniczył prezydent miasta p. Leon Raszeja.

Jak wynika ze sprawozdań, na początku roku sprawozdawczego było 654 drużyn harcerskich z 17.369 harcerzy obojga płci; pracą kierowało 481 instruktorów. Harcerstwo pomorskie urządziło w r. 1938 — 150 obozów z udziałem ponad 5 tys. młodzieży. W porównaniu z rokiem ubiegłym stan liczebny harcerstwa pomorskiego znacznie wzrósł.

Nowy zarząd wybrano w następującym składzie: gen. Karasiewicz - Tokarzewski, ppłk. Karczmarczyk, p. Irena Łącka, dyr. J. Stachowicz, dr Stanisława Bruniewska, dr Hanna Paszkowska, hm. Tadeusz Cieplik, p. Józef Wesołowicz i p. Wacław Kortylewski. Wobec ustąpienia komendanta chorągwi hm Cieplika, wybrano na jego miejsce hm. Stefana Wzdęgę.

KRONIKA ŁODZI

Zebrania przedwyborcze. Wczoraj, jako w ostatnią niedzielę przed wyborami do Rady Miejskiej w miastach wydzielonych w okręgu łódzkim, Stronnictwo Narodowe zwołało szereg wielkich zebrań przedwyborczych w wszystkich 4 miastach. Na zebraniach wystąpili z referatami zarówno działacze miejscowi, jak i przybyli z Łodzi prelegenci. Zebrania takie odbyły się w Rudzie Pabianickiej, Tuszynie, Aleksandrowie i Konstantynowie.

Wypłata zasiłków wojskowych. Z dniem dzisiejszym biuro wypłat Funduszu Pracy przystępuje do wypłaty zasiłków wojskowych. Wypłaty dokonywane będą w godz. od 15—18. Zamieszkali na terenie I, II, III, IV, V i IX komisariatu i północnej części komisariatu VI (od ul. 11 Listopada na północ) zgłoszą się do biura przy ul. Matejki 9, zaś zamieszkali na terenie VII, VIII, X, XI, XII, XIII, XIV komisariatu i południowej części komisariatu VI na ul. Kątnej 5. Należy zabrać ze sobą decyzję wypłaty z Wydziału Wojskowego przy ul. Al. Kościuszki 19, które wydawane są od godz. 9—13.

Wypadki. Na ul. Franciszkańskiej przebity został nożem i doznał ciężk. ran 31-letni Jan Stępniewski (ul. Tokarzewskiego 38. — 47-letnia Stanisława Kiełbik (ul. Korzeniowskiego 5) pobita została przez męża i odniosła ciężkie obrażenia ciała. — Na ul. Leśnej 9, pobity został nożem Jan Majchrzak. Stan jego jest ciężki. — Na ul. Piotrowskiej 18, przybyła z Kalisza Schrajer, wyskakując z tramwaju będącego w biegu, wpadła pod wagon doczepny i doznała zmiażdżenia obu nóg i innych ciężkich obrażeń. Stan jej jest bardzo groźny. — Na przejeździe kolejowym wpadła pod pociąg zdążający do Łodzi 47-letnia Zofia Jańczarek z Józefowa i doznała odcięcia obu nóg. W agonii przewieziono ją do szpitala. — W Miedzinie wskutek nieostrożności wybuchł pożar w zagrodzie Józefa Kaśniewskiego; pożar wyrządził strat na około 5 tys. zł. W czasie ratunku mienia ciężkie rany doznał syn gospodarza Florian. —

NASZA NOWELKA

Kameleon

Ona jest najlepszym manekinem, nie tylko w moim salonie mód, ale w całym Londynie — myślał John Standing, patrząc na Annę Palmers, gdy schodziła po stopniach, wyłożonych pluszem.

Nie ulegało wątpliwości, że Anna Palmers poza piękną twarzyczką, ślicznymi włosami, zachwycającą figurą i smukłymi nogami była doskonałą aktorką. Gdy demonstrowała model sukni, upodabniała się do osoby, dla której suknia ta była skomponowana.

W „węgierskim kostiumie" była ognistą kobietą, pełną nieokiełznanego temperamentu. W popielatej kreacji była istotą gotową do wszelkich poświęceń, a gdy ubrała się w suknię wieczorową, stworzoną przez panią Schiaparelli, to zdawała się być niedosiężną, majestatyczną królową.

Nie było wypadku, by suknia lub kostium, zademonstrowane przez Annę, nie znalazły nabywców. Klienci i klientki, siedzący na pokazach w wygodnych fotelikach, wybitych brzoskwiniowym aksamitem, zachwycali się wszystkim, co Anna włożyła na siebie.

John Standing starał się pojąć istotę pięknego manekina, ale nie potrafił tego dokonać. Anna Palmers była podobna do takiego małego zwierzątka, które przybierało brunatną barwę, gdy siedziało na brunatnym liściu, a stawało się zielone, gdy siedziało na zielonym liściu. Nazwy tego zwierzątka nie mógł sobie przypomnieć, ale pamiętał, że czytał o nim, gdy był dzieckiem, w dużej książce z obrazkami pod tytułem „Dziwy naszego świata".

Wzrok jego spoczął znowu na Annie. Demonstrowała suknię popołudniową Chanela, w kolorach: czarnym i srebrnym. Wyglądała i poruszała się, jak bogata arystokratka, mająca cały świat u swoich stóp. Na szefa spojrzała oczywiście z góry, ale łaskawie i z lekką domieszką kokieterii. Standingowi zdawało się, że jest z nią, sam na sam, na tarasie luksusowego hotelu na Capri i jedynymi świadkami wymiany ich spojrzeń są gwiazdy na niebie. Był w siódmym niebie.

W biurze dopadła go sekretarka.

— Panie szefie, co mamy robić, suknię Chanela, którą demonstrowała Anna, chcą kupić równocześnie cztery osoby i każda żąda wyłączności.

— Proszę powiedzieć, że niestety nie możemy służyć, bo model ten jest już sprzedany i zademonstrowano go przez pomyłkę!

John Standing chodził po swoim salonie mód, jak urzeczony. Czy w pracowni, czy w magazynie nie mógł wytrzymać dłużej, jak kilka chwil. Wieczorem, jakby przypadkiem spotkał się w drzwiach salonu mód z wychodzącą Anną Palmers. Dziewczyna miała na sobie skromniutki kostiumik z zielonej wełny i swetr w kolorze miodu. Gdy jej zaproponował wstąpienie do cukierni na herbatę, podniosła na niego duże, niewinne oczy dziecka. Propozycję przyjęła z niekłamaną radością, śmiejąc się całą twarzą. W cukierni zachowywała się jak podlotek, mający swoją pierwszą randkę. Wyszedłszy z nią na ulicę, Standing zauważył, że ma pantofle na niskich obcasach i okrągły kapelusik, jaki noszą pensjonarki.

U siebie w domu — Standing mimo zbliżającej się czterdziestki, był dotąd jeszcze ciągle kawalerem — długo nie mógł zasnąć. Gdy przewracał się na łóżku, myśl ciągle o tej dziwnej jaszczurce, która jest brunatna, gdy siedzi na brunatnym liściu, a zielona, gdy przeniesie się na liść zielony.

Po kilku dniach, gdy stwierdził, że Anna jest mu przychylna, aczkolwiek wyraża to w różny sposób, zależnie od sukni, którą w danej chwili ma na sobie, powziął pewną decyzję.

Wieczorem, zegary wskazywały dziesięć minut po pół do dziewiątej, Standing ujął słuchawkę telefonu. Domyślał się, że Anna jest w swoim maleńkim mieszkanku i po spożyciu kolacji przygotowuje się do spoczynku.

— Tutaj John Standing.

— Słucham, panie szefie.

Na czoło Standinga wystąpił pot.

— Panno Anno, proszę mnie wysłuchać. To, o co panią poproszę, może się pani wydawać dziwnym i niezwykłym, ale niech pani się nie przeraża. Zamierzam przeprowadzić z panią bardzo poważny eksperyment psychologiczny. Pani wie, że interesowałem się zawsze psychologią doświadczalną.

Dziewczyna nigdy o tym nie słyszała, ale potwierdziła skwapliwie. Nie wolno zaprzeczać szefowi, który daje jej dobrą pensję i jest zawsze grzeczny i uprzejmy.

— Czy pani jest sama w mieszkaniu?

— Tak — odparła dziewczyna z pewnym wahaniem.

— Chodzi o to — począł Standing — żeby pani pozamykała na klucz wszystkie drzwi i ustawiła tak światła, aby pani cień nie padał na firanki, zakrywające okna. Rozumie mnie pani?

— Tak, rozumiem. To ma być doświadczenie?

— Tak, doświadczenie naukowe, ale to jeszcze nie wszystko. Gdy pani zamknie pani drzwi i stwierdzi, że cień nie pada na firanki?

— Tak.

— No, to dobrze. Teraz proszę panią, by na chwilę zdjęła pani to, co ma na sobie.

— Co? — Głos Anny był pełny oburzenia.

— Mówiłem pani, że jest naukowe doświadczenie. Przecież nikt pani nie widzi. Chodzi mi o to, żeby pani odpowiedziała mi na jedno pytanie.

Po dłuższej namowie dziewczyna dała się przekonać. Gdy powróciła do telefonu, Standing zapytał się:

— Czy pani darzy mnie sympatią?

Dziewczyna roześmiała się pusto i odparła, że musi na chwilę odejść od telefonu, bo w kuchence otworzyło się okno i jest przeciąg.

Gdy wróciła, oświadczyła swojemu szefowi z dużą dozą kokieterii, że nie tylko darzy go sympatią, ale często o nim myśli i lubi przebywać w jego towarzystwie.

Standing był zachwycony swoim eksperymentem. Dziewczyna była teraz niewątpliwie szczera. Szybko zaproponował jej małżeństwo i w najkrótszym terminie.

— Czy warto się tak spieszyć? — odpowiedziała. — Przecież i tak widujemy się codziennie w salonie mód. Możemy wieczory też spędzać razem. Lubię bardzo operetki i dancingi.

Standing przez dobry kwadrans namawiał ją, by została jego żoną. Gdy dziewczyna wreszcie zgodziła się, przypomniał sobie, iż może się zaziębić.

Gdy wyraził jej swoją troskę, odparła ze śmiechem, że jej bardzo ciepło, bo ma na sobie szlafroczek, który włożyła, idąc do kuchenki zamknąć okno.

— Jaki szlafroczek? — wybuchnął Standing.

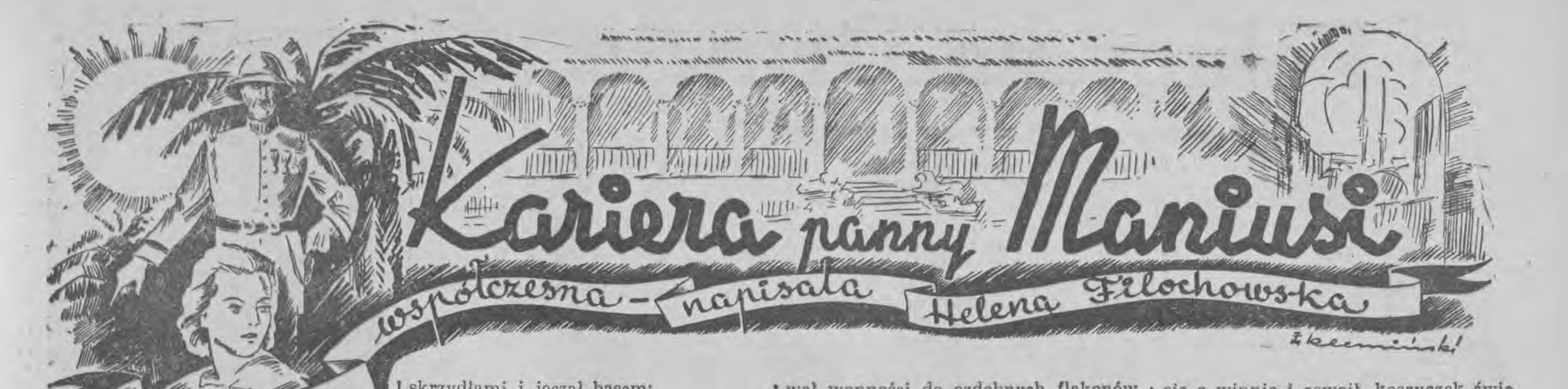
— Nie wiesz — odparła Anna — ten, który kupiłam na wyprzedaży, którą urządziłeś w swoim salonie mód dla pracowników. Kopia tego koronkowego szlafroczka, wykonanego dla pewnej aktorki filmowej.

Eksperyment się nie udał, ale Standing nie cofnął oświadczyn.

(Tłumaczone z angielskiego)

Prenumerata w Polsce z odnoszeniem gazety do domu miesięcznie (7 razy w tygodniu) 2,50 zł, za granicą miesięcznie od 3,00 zł do 6,00 zł (zależnie od kraju).

Adres redakcji i administracji Poznań, św. Marcin 70. Telefony: 40-72, 14-76, 33-07, 44-61, 35-24, 35-25; po godz. 19 oraz w niedziele i święta tylko: 40-72. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca. — W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. — Konto P. K. O. Poznań 200 149. Pocztowe konto rozrachunkowe: Poznań 3, nr kartoteki 03.



28)

Często darła niezapłacone rachunki i zmęczonym gestem bez słowa wskazywała drzwi. I w nagrodę dostawała obelżywe, cuchnące ową wewnętrzną zgnilizną listy anonimowe, w których nie oszczędzano jej żadnej zniewagi, żadnej kalumnii, żadnej grudy błota.

W INSTYTUCIE PIĘKNOŚCI

Ujęła Maniusię pod rękę i obie zeszły po szerokich, marmurowych schodach na parter, do instytutu tak zwanej piękności, jak mawiała Tamara.

Na środku dużego hallu biła fontanna ze srebrnym, podobnym do cichego śmiechu pluskiem. W ustawionych dokoła żardinierach kwitły narcyzy, tulipany, hiacynty i fiołki, cała wiosna słodka, pachnąca i pełna obietnic. Na białych ścianach tańczyły w przejrzystych tunikach nimfy pompejańskie. Obrzucały się różami i były tak żywe, że Maniusia cicho krzyknęła z zachwytu.

Tamara spojrzała na freski i wyjaśniła krótko:

— Tak, to był talent. Nazywał się Rudnikow. Miti udało się zwolnić go z Legii z gruźlicą. Leczyliśmy go, pielęgnowali, wysłało go się do San Remo, ale wrócił. Między jednym a drugim krwotokiem malował te freski, już podobny do cienia. „Jeżeli przestanę malować, umrę" — powtarzał, kiedy błagaliśmy go z doktorem Artemiewem, którego poznasz za chwilę, aby leżał spokojnie i nie męczył się. Umarł w nocy cicho, dyskretnie, aby nikomu nie przeszkadzać.

Maniusia spojrzała na Tamarę i pomyślała, ile cudzych tragedyj wplotło się w jej życie, ile ludzkiego bólu wsączyło się w jej serce, a ona ma zawsze w oczach to ciepłe, pełne nieskończonej słodyczy pytanie: „Czy mogę ci ulżyć i dopomóc? Czy pozwolisz mi opatrzeć swoje rany?"

Tamara jeszcze raz powiodła wzrokiem po freskach i niechętnie otworzyła biało lakierowane drzwi.

Wionęły wyszukane zapachy, cicho szumiały aparaty elektryczne, za rozchylonymi kotarami lśniły zwierciadlami, marmurem i niklem wymyślnych aparatów małe, wytworne gabinety. „Cisza obowiązuje" — powtarzały co parę kroków wmurowane w ściany świetlne tabliczki. „Nie przeprowadza się żadnych kuracyj odmładzających" — oznajmiały kategorycznie napisy. „Chirurgia kosmetyczna. Wstęp wzbroniony". „Gabinet porad doktora Artemiewa". „Sala masażu". Doktor Zanaida Sokołowa — cera i włosy". „Perfumeria". „Laboratorium" — Maniusia czytała napisy na licznych, biało lakierowanych drzwiach i z podziwem myślała, że wszystko to stworzyła jedna mała, srebrna dziewczynka, aby ocalić setki ludzkich istnień od zimna, głodu i nędzy.

Podobne do mniszek, w niepokalaną biel ubrane młode „instytutki", jak je nazywała Tamara, witały ją nieśmiałym uśmiechem porozumienia. Bywała w instytucie incognito i cały personel, z wyjątkiem lekarzy musiał udawać, że jej nie zna.

Nagle ktoś otworzył drzwi z napisem: „Chirurgia estetyczna". Zamaskowane białe widmo w gumowych rękawiczkach zaciągało się gwałtownie dymem papierosa i na widok Tamary zbliżyło się, stąpając bez szmeru po kauczukowym chodniku.

— Księżno, podaję się do dymisji — jęknął zza maski męski basowy głos.

Tamara roześmiała się cicho i przedstawiła widmo Maniusi.

— Blanchefleur oto doktor Artemiew. Czarno-księżnik, który pokraki zamienia w bóstwa.

Doktor Artemiew rozpaczliwie zatrzepotał rękami, jak umierający ptak skrzydłami i jęczał basem:

— Nie wytrzymam, księżno, albo oszaleję! Przychodzi taka „kurnosaja" z malutkim kartofelkiem w ogromnej, jak miednica twarzy i mizdrzy się i wdzięczy, aż siódme poty na człowieka biją: — Och, doktorze, wszyscy mi mówią, że jestem podobna, jak dwie krople wody do lady Hamilton. Tylko że nos trochę za krótki. (Ona tę rzodkiewkę nazywa nosem...) Niech mi doktór przedłuży ten nos, żebym była podobną zupełnie do tej pani, czy panny Hamilton. (O, nieszczęsny Nelsonie!). Tłumaczę babie, że tu nie klinika, że do takiego sztucznego nosa trzeba wyjąć gnat z nogi albo skądinąd i że całymi tygodniami trzeba taki fałszywy nos pielęgnować, opatrywać, chuchać i dmuchać na niego i w dodatku może z tego wszystkiego wyjść gruszka, ogórek, albo jaka inna jarzyna, a nie nos. Ale baba ani drgnie. Uparła się, że bez nowego nosa nie wyjdzie. Że trzeba jej ten nos sfabrykować na poczekaniu, bo ona musi kogoś tam zaraz tym nowym nosem oczarować i zdobyć. Boję się, że złapię babę za kołnierz z niebieskich lisów i wyrzucę.

Tamara, śmiejąc się, pożartowała z doktorem i zapukała do gabinetu lekarki.

W uchylonych drzwiach błysnęły ciemne, bardzo młode przy białych włosach oczy. Tłusta od goldkremu ręka zamachała radośnie i doktór Sokołowa szepnęła ze stłumionym śmiechem:

— Masuję, aż kości trzeszczą. Poczwórne honorarium, księżno...

— Masuj męczennico, bo strasznie nam trzeba pieniędzy — rzuciła wesoło Tamara i pożegnawszy się z lekarką, spojrzała z tryumfem na Maniusię.

— Widzisz, jakich ja mam cudownych ludzi, Blanchefleur. Jakich dzielnych, pracowitych i pełnych poświęcenia.. Artemiew był w Petersburgu znakomitym chirurgiem. Zamęczyli mu rzadkiej urody żonę, roznieśli na bagnetach sparaliżowaną matkę. Doktór Sokołowa musiała patrzeć, jak rozstrzeliwano jej męża i starych rodziców. Tyle w nich straszliwych ran, a pracują z takim zapałem.

Maniusia pokiwała głową i pomyślała z humorem:

— A tyś dla nich nic nie zrobiła... Uratowałaś ich tylko od głodowej śmierci, albo czegoś gorszego.

Tamara zajrzała na chwilę do laboratorium, gdzie w dławiących zapachach dobrze odżywiony, brodaty alchemik, niegdyś słynny rewolucjonista, zamiast bomb fabrykował kremy piękności, lakiery do paznokci, perfumy i wody kwiatowe. Sztab biało ubranych asystentek z szybkością automatów rozlewał wonności do ozdobnych flakonów, napełniał kremami wykwintne słoiki i nalepiał złote etykietki.

Tamara przywitała się serdecznie z alchemikiem, uśmiechnęła się do wpatrzonych w nią z nabożnym uwielbieniem alchemiczek i po chwili obie z Maniusią znalazły się w białej jak śnieg „Lancji", którą Tamara prowadziła sama.

— Samochód i sypialnia muszą być bezwarunkowo białe — mówiła, lawirując między autobusami i potwornie brudnymi, groźnie dźwięczącymi starym żelastwem tramwajami. — Biały kolor to spokój, wewnętrzna cisza, harmonia i równowaga. Zima rosyjska. Może dlatego tak kocham biel, Blanchefleur? I kiedy na tamtych wyścigach podbiegłaś do rannego oficera, cała biała na tle jaskrawo ubranych kobiet, pomyślałam: *Śnieguroczka*. Ale bałam się, że nie zrozumiesz i powiedziałam ci: Blanchefleur.

— I ja od razu przestałam być — Maniusia zawahała się, szukając odpowiedniego wyrażenia. — Aha, już wiem... Nicztożnają. Przestałam być szarą, żadną, nijaką Maniusią Dupont i „z punktu" weszłam w feerię twojego życia, Tamaro. Jak gdybym naprawdę była Śnieguroczką, czy księżniczką Blanchefleur.

— Bo jesteś nią naprawdę. Biała, jak śnieg i jak kwiat i dlatego bliska i droga, jak siostra.

Maniusia zarumieniła się z radości i zapytała nieśmiało:

— A ty, Tamaro?

Pomyślała przez chwilę i uśmiechnęła się leciutko:

— Ja? Ja chyba jestem „Mondnacht". Czy wiesz, że i Mitia często mnie tak nazywa?

— Księżycowa noc. Ciepła, jasna i czarodziejsko piękna. Noc, która zbłąkanym wędrowcom wskazuje dobrotliwie drogę blaskiem księżyca. Przez otwarte okna biedakom rzuca garściami klejnoty i nie zapomni o żadnym nędzarzu. Otuli go swoim niebieskim płaszczem, wysrebrzy mu ciemną, posępną izbę, naniesie zapachu róż i jaśminów, ze złota gwiazd utka świetlistą kotarę i przysłoni mu nią ponurą prawdę życia — myślała Maniusia, ale, oczywiście nie ośmieliła się myśleć głośno.

Przecież Tamarze nie wolno było nie tylko za nic dziękować, ale i mówić rzeczy „miłych". Spojrzała na nią i dostrzegła spotęgowaną promienność jej twarzy. Jak gdyby na rzeźbiony w uroczą, posągową linię profil padł jakiś tajemniczy odblask.

— Wystarczy, że wymówi imię Miti, aby miłość biła z niej tym cudownym światłem — rozmyślała Maniusia z trwożnym zachwytem, jak wobec objawienia.

W ARABSKIEJ DZIELNICY

Nagle skończyło się brzydkie, paradoksalnie europejskie na afrykańskim wybrzeżu miasto. Na prawo czerwone, jakby wykute z błyszczącej miedzi góry i niebieskie, gładkie morze były podobne do teatralnej dekoracji. Na lewo winnice i gaje oliwne przypominały biblijny, zamierzchły świat. Pokręcone drzewa okrywających się zielenią fig, białe nagrobki arabskiego cmentarza, samotny wędrowiec w opończy z wielbłądziej sierści, daleki dźwięk fletu pasterza owiec — wszystko to było jakieś nieprawdziwe, jakby się tylko przyśniło po zziajanej gorączce i piekielnym zgiełku portowego miasta.

Wśród palm, drzew oliwnych i pomarańczowych zajaśniała za wysoką bramą Kasba — arabski, wielopiętrowy zamek z basztami i białą, pełną cienia kolumnadą w stylu mauretańskim. Ktoś napewno już zdaleka dostrzegł na drodze samochód, gdyż kiedy Tamara zatrzymała „Lancję", z olbrzymiego parku wybiegły dwie czerwone z emocji dziewczynki z powitalnym bukietem anemonów.

I nagle z winnic, z ogrodów owocowych i warzywnych, z pobliskich pól i warsztatów zbiegł się radosny, podniecony tłum. Mężczyźni w strojach robotniczych, kobiety w fartuchach i kolorowych chustkach na głowach, z rękami mokrymi od wody, szarymi od ziemi, twardymi od chętnej i wdzięcznej pracy. Prześliczne dzieci z okrągłymi buziami i jasnymi, jak len włosami, biegnąc, krzyczały „kniaźna" i różowe, zdyszane, podawały Tamarze dary w ich mniemaniu bezcenne: małego, ślepego jeszcze kotka, piłkę wymarzoną i wyproszoną przez tyle miesięcy, młodego szakala, który na pół żywy z głodu przybłąkał się z winnic i oswoił, koszyczek świeżo zerwanych cytryn i miniaturowego żółwia-szyldkreta.

Wszystkie twarze młode, stare i dziecięce, świeże jak wiosna, jesiennie przygasłe, czy naznaczone już stygmatem starości i bliskiej śmierci owiał płomień uniesienia. W oczach wpatrzonych w Tamarę, w ustach szybko i radośnie do niej mówiących, w gestach rąk wyciągniętych niemal modlitewnie było uszczęśliwienie, graniczące z ekstazą.

Maniusia ukradkiem spojrzała na Tamarę.

Całowała starsze kobiety, brała w objęcia dzieci, nad jej ręką nisko chyliły się głowy dziewcząt, chłopców i mężczyzn, którzy podnosili ją do ust ostrożnie, jak świętość. Była radosna, ożywiona, ale miała w oczach to aż bolesne zakłopotanie, które Maniusia tak dobrze znała. Każde spojrzenie, każdy uśmiech, czy pocałunek złożony na jej ręce aż palił się jasnym płomieniem wdzięczności i mówił:

— Dziękujemy ci wszyscy, żeś nas ocaliła od głodu, zimna, poniewierki, upokorzeń, samobójczej śmierci, czy powolnego konania z gruźlicy, nostalgii i rozpaczy. Dziękujemy ci, żeś uczyniła z nas, tragicznych rozbitków i straceńców, włóczęgów, żebrzących o pracę, pomywaczy talerzy w nocnych spelunkach, bezwstydnie wyzyskiwanych posługaczek mdlejących ze wstydu i głodu, tancerek, tancerzy i muzykantów, do świtu w zamaskowanych mianem dancingu lupanarach „bawiących" zbogaconych chamów i ich ubrylantowane metresy. Dziękujemy ci, żeś naszym córkom oszczędziła urożowanej i uperfumowanej hańby, że nasi synowie nie muszą kraść i zabijać, aby jeść, że te jasnowłose małe dzieci rosną, jak kwiaty w twoich cienistych ogrodach i dzięki tobie będą ludźmi.

Tamara zamilkła i odwróciła głowę. Cierpiała w swojej niepojętej pokorze, kiedy jej dziękowano i czuła się winna wobec ludzkości, wobec bezmiaru jej nędzy i niedoli, że może uczynić tak mało.

— Zupełnie, jak święta — westchnęła Maniusia i nagle jej oczy zamarły, jak zahypnotyzowane na czyjejś twarzy wychudzonej i patetycznej, niby oblicze mnicha.

W ciemnoniebieskich, zapadłych oczach, w miękkiej linii gorzkich i smutnych ust, w popielatej jasności lekko wijących się włosów było coś, co na chwilę zatrzymało bicie serca w piersi. Maniusia zamknęła oczy i jak w olśnieniu nie pomyślała, ale odczuła gwałtownie, słodko i radośnie:

— To Polak.

I jak w potwierdzeniu tej prawdy, którą jej powiedziało serce, Tamara rzuciła wesoło, witając się z milczącym, bezradnym chłopcem:

— Blanchefleur, ucieszysz się, bo pan Korczak jest Polakiem.

Usta Korczaka musnęły rękę Maniusi i nieśmiałym pocałunkiem. Ciemne i niebieskie, jak nocne niebo oczy szukały dalekiej, może na zawsze utraconej ojczyzny w miękkim owalu tej młodej, kobiecej twarzy, w złocistym blasku jej włosów, w cieple spojrzenia, w którym była cała Polska serdeczna, cierpliwa, miłosierna i dobra, jak matka.

SPOTKANIE Z RODAKIEM

Chodzili pod sklepieniem palm i cyprysów i mówili o bliskich świętach wielkanocnych, o baziach i cudownej, powoli rodzącej się wiośnie polskiej.

— Mnie po prostu bolą te pola narcyzów i anemonów w lutym, te upalne kwietniowe południa i lipcowa martwota już spalonej słońcem wegetacji. Co rano, zanim otworzę oczy, modlę się, aby było szaro, abym nie zobaczył tego morderczego słońca i przeraźliwego szafiru nieba, równie intensywnego w styczniu, jak w sierpniu. Kiedy jest szaro, zdaje mi się, że jestem bliżej Polski — dodał ciszej, niechętnie i jakby wstydliwie, idąc koło Maniusi ze spuszczoną głową.

— A dawno pan Polski nie widział? — zapytała nieśmiało, z lękiem, że dotknie jakiejś jeszcze otwartej rany.

— Pięć lat — odpowiedział gorzko i nagle gorący, kwietniowy wiatr złowrogo zamachał pustym rękawem jego marynarki.

— Agrafka się odpięła — spojrzał bez radnie na pusty rękaw.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Polacy na Orawie

Napisał prof. dr Kazimierz Tymieniecki

Dziwna rozmowa . . . — Polacy, o których się nie wiedziało — Dopiero po Wersalu — Skąd się tam wzięli polscy kmiecie? — „Na surowym korzeniu“ — Łany leśne — „Państwo orawskie“ — Wojujący protestantyzm i polski odpór — Czynniki duchowe i zwycięstwo nad przemocą.

Przypominam sobie rozmowę, jaką miałem z wysokim urzędnikiem organizującego się właśnie polskiego Min. Skarbu w czasie trwania jeszcze wojny światowej. Mowa była o Polakach na Spiszu, Orawie i w Czadeckim. Ściśle zaś biorąc, to tylko ja miałem o tym coś, choć zgoła nie wiele, do powiedzenia, gdy tymczasem mój rozmówca wyraził nawet swe najwyższe zdziwienie z tego powodu, że po drugiej stronie Karpat doszukałem się Polaków. Wcale niedwuznacznie skłonny był to przypisać moim przywidzeniom, wynikającym bodaj z jakiegoś zaperzenia się szowinistycznego.

Zasługuje na uwagę, że człowiek ten pochodził z b. zaboru austriackiego, a więc zdawałoby się łatwiej mógł zasłyszeć o Polakach spiskich, orawskich czy czadeckich. Wprawdzie — okoliczność to niewątpliwie ważna — był on Żydem, ale przeszedł szkoły polskie w Galicji i tam również ukończył uniwersytet. Myślę, że i prawdziwi Polacy w wielu wypadkach nie wiele więcej wiedzieli o swych współziomkach z najbardziej wysuniętych południowych kresów. Prędzej jeszcze słyszano coś o Spiszu, który to kraj był z Polską przez długie wieki złączony. Ale Orawa, jak nie mniej egzotyczne dla ogółu Czadeckie, to ostatnie jak się okazuje pierwotnie tworzące przynależność Śląska Cieszyńskiego (wykrycie czego jest zasługą prof. Władysława Semkowicza), znajdowała się całkowicie poza sferą elementarnego chociażby poznania polskości tego kraju, skupiającej się mianowicie w północnej jego części, czyli w tzw. Górnej Orawie. Dopiero w okresie zawierania pokoju i związanych z tym walk kongresowych sprawę Orawy spopularyzowała prasa, a niektórzy przedstawiciele tego kraju, jak śp. Borowy, lub ks. Machay, zdobyli sobie nawet znaczną popularność w całej Polsce.

*

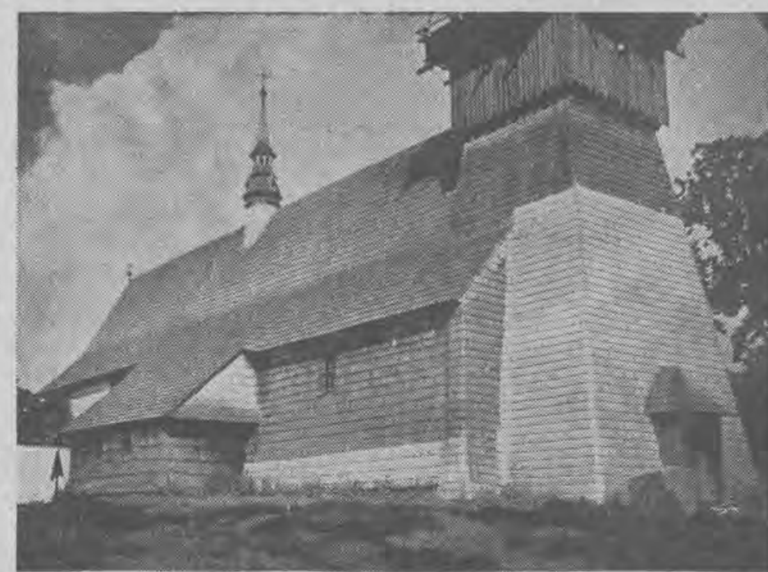
Na pytanie jednak, skąd wzięli się Polacy na Orawie, nawet najlepiej poinformowani o stanie dzisiejszym powyższego kraju nie potrafiliby do niedawna dać odpowiedzi jako tako ścisłej. Przecież kraj ten, w przeciwieństwie do Spisza, nigdy do Polski w dawniejszych czasach nie należał, z wyjątkiem co najwyżej krótkiego i bardzo odległego okresu, gdyż sięgającego aż X wieku. W chwili zaś tworzenia państwa Piastów, a nawet długo jeszcze później, Orawa była jedną wielką puszczą. Polskość tamtejsza nie sięga też najodleglejszego czasu, lecz datuje się z okresu wiele późniejszego. Obecność Polaków na Orawie jest przykładem rozszerzania się elementu polskiego poza historycznymi granicami dawnego państwa, pod rządami i administracją obcą. Kiedy i jak do tego doszło, wyjaśnia w sposób nadspodziewanie dokładny i pewny nowe wydawnictwo poświęcone Górnej Orawie przez najlepszego dziś w Polsce znawcę dziejów południowych krajów, prof. Uniw. Jagiell. Wład. Semkowicza.[1])

*

Najważniejszym powodem przenikania ludności polskiej z północnych na południowe stoki zachodniego łańcucha Tatr i Babiej Góry było wcześniejsze zaludnienie strony północnej. Kmiecie polscy, osiedlający się na Orawie pochodzili z Nowotarszczyzny, Jordanowszczyzny i Żywiecczyzny. Z Nowotarszczyzny przybywali najwcześniej, gdyż jeszcze z końcem wieków średnich, ale najmniej licznie. Największa część Polaków orawskich przybyła z Żywiecczyzny w drugiej połowie XVI w. i zwłaszcza w początkach XVII w.

[1]) Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy. Część II Listy i akta. Zakopane 1939. Wyd. Muzeum Tatrzańskiego im. dra T. Chałubińskiego, nr 7, str. XXXV, 480 i mapa. Część I-a, zawierająca dokumenty orawskie XIV — XVII w., wyszła w r. 1933.

Była to typowa kolonizacja na „surowym korzeniu“ w odwiecznej puszczy. Warto zauważyć, że odbywała się bez jakiegokolwiek udziału uważa-



Drewniany kościół w Orawie

nych za typowych kolonizatorów — jak się okazuje nie całkiem słusznie — Niemców. Ulubioną formą kolonizacji Polaków orawskich były tzw. łany leśne, ciągnące się wąskim pasem od domów aż do granic całego obszaru wiejskiego, powszechnie uważane w nauce niemieckiej za wyłączną właściwość kolonizacji niemieckiej. W tym wypadku jednak nawet wzorów tych nie znajdowano na miejscu, gdyż nigdzie w pobliżu wsi niemieckich nie było. Widocznie więc w podobnych warunkach koloniści polscy samorzutnie dochodzili do tych samych rozwiązań w technice osadniczej, a to tym bardziej, że w ich stronach macierzystych forma ta nie była również najbardziej rozpowszechniona. Wyraźnie natomiast różnili się od osadnictwa rusko-wołoskiego, które w całych Karpatach miało charakter przede wszystkim pasterski. W organizacji prawnej wsi polskich na Orawie sięgnięto do organizacji sołtysiej, znanej zarówno w Polsce jak i na Węgrzech.

*

Z lat 1564—1567 pochodzą najstarsze wiadomości o wsiach polskich jako to Rabczycy, Jabłonce, Bukowinie, Podsarniach, Suchej Górze. Odtąd z każdym niemal rokiem przybywały nowe osady. W trzecim dziesiątku w.



Stary gazda

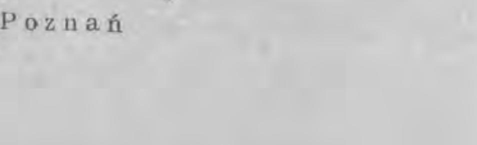
XVII istniały już prawie wszystkie wsie polskie z wyjątkiem paru. Najpóźniej powstały Wesołe, Bystre, Mutne i Nowoć. Wszystkie wsie polskie korzystały przez pewną ilość lat z wolnizn ze względu na wyjątkowo ciężką pracę przy karczunkach leśnych. Najdawniejszy przywilej sołtysi pochodzi z Jabłonki z r. 1575, ale sama wieś i parę innych powstały już wcześniej. Wolnizny i swobody na Orawie pociągały tym silniej, że w stronach macierzystych poddaństwo uległo już w tym czasie zaostrzeniu. Zbieganie na Orawę stawało się też powodem częstych zatargów pomiędzy panami polskimi a węgierskimi panami Orawy.

W „państwie“ orawskim, nabytym i zorganizowanym przez Thurzonów w połowie XVI w., osadnicy polscy znajdowali dla siebie dogodne warunki nawet po upływie początkowych wolnizn, a to z powodu ścisłego ustalenia ciężarów, spisanych najdokładniej we wzorowo prowadzonych tzn. urbarzach, czyli inwentarzach majątkowych. Początkowo przynajmniej losy osadników układały się pomyślnie. Niekorzystną zmianę sprowadziły dopiero prześladowania religijne, będące następstwem wprowadzenia do „państwa orawskiego“ urzędowego protestantyzmu w r. 1610. W granice tego „państwa“ nie dopuszczano księży polskich i grożono surowymi karami tym, którzy szukali u nich pociech religijnych. Górale polscy przetrwali mimo to przy katolicyźmie.

Dopomogły do tego w szczególności tajne misje, w których wydatny i pełen poświęcenia udział wzięli, prócz księży świeckich, jezuici z Krakowa. Byli oni, można powiedzieć, pierwszymi działaczami, dla których nie istniały kordony graniczne. Ludność polska ucierpiała ponadto wiele od bandy Łotrzyków pod wodzą Mateusza Klinowskiego z Rabczyc, tego samego, który złupił tabory króla Jana Kazimierza, gdy ten w r. 1655 uchodził przed Szwedami przez Orawę na Spisz. Związek z Polską wyrażał między innymi żywy kult dla obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w kościele w Trzcianie. Ludność polska zachowywała w swych kościołach pieśni polskie i chętnie słuchała polskich kazań. W walce kontrreformacyjnej na Orawie wzięli udział księża polscy z pobliskiego Podhala, a wspomogły ich, również w pracy katechizacyjnej i spowiedniczej, wspomniane już misje jezuickie.

*

W dziejach zachowania polskości Górnej Orawy czynniki duchowe odegrały niewątpliwie znaczną rolę. Zwłaszcza, że największe nasilenie działalności misji z Polski przypadło na bardzo burzliwy, pod nie tylko z powodów religijnych, ale i politycznych, okres walk, obejmujących również Górną Orawę, z czasów powstania Rakoczego w pierwszych latach XVIII wieku. Dzieje Polaków orawskich nie obfitowały w zdarzenia głośne poza granicami tego kraju. Wypełniały swą treścią życie prostego i przyziemnego ludu. Mimo to nie pozbawione były najwyższego „patosu“ walki o zdobywany w ciężkim znoju chleb powszedni i o cenniejsze nad ten chleb umiłowania dusz prostych, ale silnych i nie dających się wskutek tego złamać zewnętrznej przemocy.



Poznań



Krajobraz polskiej Orawy

U kolebki sławnych melodyj

(r) Któżby przypuszczał, że amerykański hymn narodowy „The Star spangled Banner“ pozostaje w związku z poetą i pieśniarzem greckim Anakreontem, który żył 500 lat przed nr. Chr. Niektóre pieśni Anakreonta są zachowane. Przyjaciele jego sztuki poetyckiej założyli w początku ub. stulecia w Londynie klub Anakreonta, a jeden z członków klubu napisał wiersz biesiadny pt. „Anakreon w niebie“. Melodię wzięto z piosenki francuskiej, rozpowszechnionej wówczas wśród ludu Bretanii. Od wiersza „Anakreon w niebie“ — Francis Scott Key zapożyczył następnie melodię, kiedy w roku 1814 napisał tekst pieśni „The Star spangled Banner“, która następnie stała się amerykańskim hymnem narodowym. Tak więc amerykański hymn narodowy śpiewany jest na melodię francuską, rozpowszechnioną w Anglii przez piosenkę biesiadną ułożoną na cześć poety greckiego.

Dziwnym też jest, że pieśń „Home, sweet Home“ która Amerykanów za granicą rozczula do łez, skomponowana została przez kogoś co sam nie posiadał własnego „home“, czyli ogniska. Pieśń ta pojawiła się w skomponowanej przez Johna Howarda Paynego w operze pt. „Clari“ czyli dziewczyna z Milano. Payne był aktorem wędrownym i włóczył się przez całe życie po Stanach, nie mogąc nigdzie zagrzać miejsca.

Także znakomity kompozytor marszów John Philipp Sousa najlepsze swe inspiracje miewał w czasie podróży. Najsławniejszy jego marsz „The Stars and Stripes forever“, który przyniósł mu 300 tys. dol., skomponowany został w czasie podróży morskiej.

Francuska pieśń rewolucyjna „Marsylianka“ skomponowana została na cześć niemieckiego hrabiego Mikołaja Lucknera; tenże wyemigrował w roku 1733 do Francji i walczył po wybuchu rewolucji jako marszałek w północnej Francji. Kiedy następnie Rouge d'Isl w jednej jedynej nocy skomponował „Marsyliankę“ w Strassburgu jako pieśń pułkową dla oddziałów ochotników, dedykował on ją hr. Lucknerowi, co atoli tego ostatniego nie uchroniło od tego, że w roku 1793 dostał się pod gilotynę, gdy zgromadzone dokoła niej tłumy ryczały „Marsyliankę“.

Hymn narodowy hiszpański „Hymno nacionale de Espana“ nigdy nie był śpiewany, ponieważ nie było do niego odpowiedniego tekstu.

Hymn sowiecki „Międzynarodówka“ ułożony został przez Francuza Eugene Portier, gdy inny Francuz Alphonse Degeyter dokomponował w r. 1885 melodię. Pieśń tę odtąd powszechnie śpiewano w Paryżu i nie wiadomo, dlaczego komuniści obrali ją za swój hymn państwowy.

Kiedy przed przeszło 300 laty kompozytor angielski nazwiskiem Bull skomponował piosenkę, nie przeczuwał, że melodię tę po jego śmierci śpiewać będą rozmaite narody przy uroczystych okazjach. Była to melodia pieśni „Heil dir im Siegerkranz“, którą śpiewa się w Anglii z tekstem „God save the King“, w Szwajcarii z tekstem „Rufst du mein Vaterland“ oraz w Danii. Także w Ameryce na tę melodię śpiewa się pieśń „My Country Tis of Thee“.

Ciekawe jest też powstanie sławnego „Requiem Mozarta“. Pewien nieznany osobnik zamówił je u ciężko chorego kompozytora, który wmówił w siebie, że zamawiający jest posłem śmierci i że „Requiem“ komponuje sam dla siebie. Dopiero po jego śmierci dowiedziano się, że zamawiającym był niejaki hr. Walsegg, który kompozycję chciał wydać jako swoją własną.

Jako curiosum należy jeszcze przytoczyć, że kompozytor najsławniejszej kołysanki świata, Brahms, był bezżennym.